

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



1916 0.26. I. do nr. I. 544. 546 578
JAN STARZEWSKI

**W W A L C E
O NOWĄ POLSKĘ**



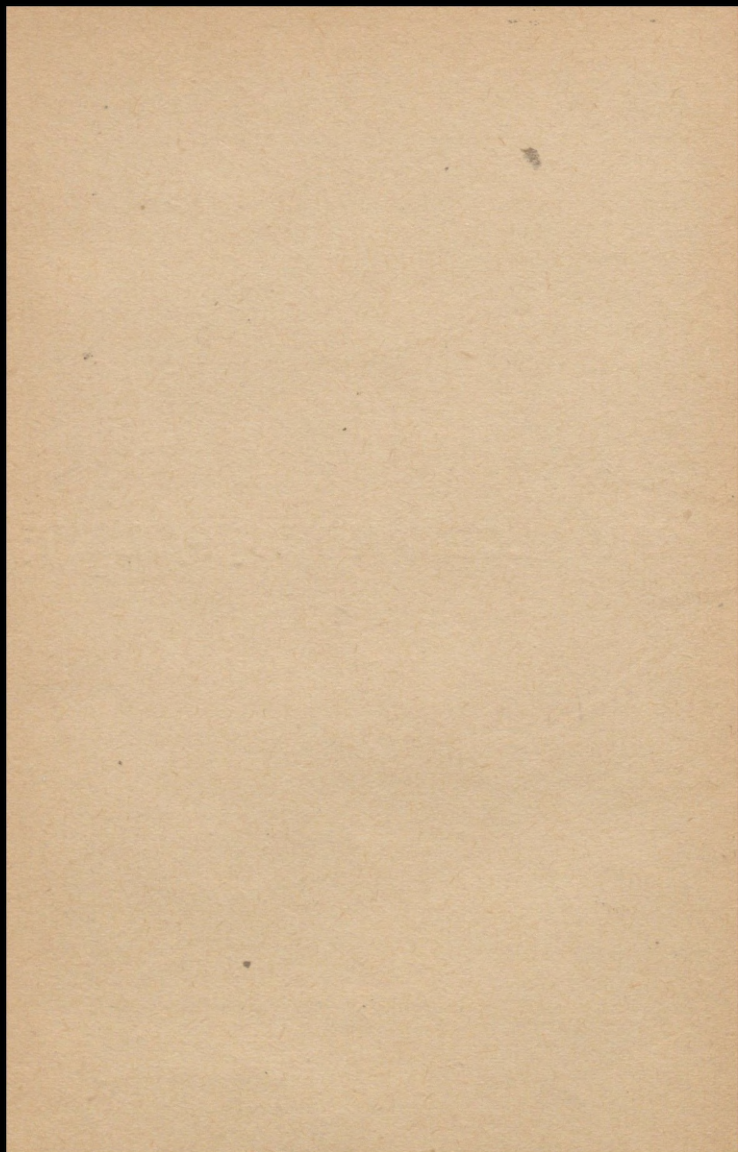
190 10.0.26, l. do nr. I. 544. 546
578

JAN STARZEWSKI

**W W A L C E
O NOWĄ POLSKĘ**

W WALCE O NOWĄ POLSKĘ

1.80
f



J A N S T A R Z E W S K I

**W W A L C E
O NOWĄ POLSKĘ**

D R O G A 1 9 3 0

6751/1

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej



Druk. „Stołeczna“, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16, Tel. 88-67

Zasady programowe Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Wybory do Sejmu z 4 marca 1928 r. wprowadziły na widownię polskiego życia politycznego nową formację — Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Formacja ta odniosła przy głosowaniu poważny sukces i przetrwawszy okres wyborczy, wytworzyła stały Klub w Sejmie, złożony ze 127 posłów. W dosyć już stężalej organizacji polskich stronnictw było to zjawisko ważne i symptomatyczne. Ważne, bo powstał nowy a przytem najliczniejszy związek polityczny w naszym parlamencie. Symptomatyczne, bo ten stan rzeczy wykazał do widnie nurtujący dotychczas raczej pod powierzchnią proces rozkładowy w obrębie naszego życia politycznego. Stało się jasnem, iż nastąpiło w niem zerwanie ustalonej równowagi. Stało się, co główniejsza, naocznem, że dotychczasowe kierunki ideologii politycznej, wzięte w swej liczbowej i jakościowej masie, przestały w pełni zadawałniać. Dała się więc uczuć potrzeba odnowy, przewartościowania. Stworzone zostało miejsce na prąd odmienny.

I próżną była dążność rozmaitych ośrodków podania genezy i powodzeń Bloku za wynik akcji,

forsowanej z góry, akcji sztucznej, pozornej. Takich wyników żaden nacisk nie może wytłumaczyć: tu musiał zajść proces głęboki, istotny. Żywotne jakieś pragnienie — idące od spodu, od wnętrza narodu, — stworzyło własną wolę, na własny użytek — nowy, widocznie nieodzowny organ.

Jakież to pragnienie?

Rzucić na nie mogą snop światła hasła Bloku, hasła, przy pomocy których zyskał tak poważny odzew w Polsce.

„Mogą być dwa sposoby, dwie metody ustosunkowania się do zagadnień, z którymi ma się do czynienia. Jeden sposób — to branie danego zagadnienia za podstawę dla agitacji, którą ma się zamiar przeprowadzić, drugi — to przyjrzenie się mu z myślą i dobrą wolą załatwienia go realnie w życiu. Te dwie metody prowadzą do dwu różnych sposobów działania. Jeżeli spojrzymy na istniejące zagadnienia w Polsce i jeżeli będziemy się ustosunkowywali do nich pod kątem widzenia programów agitacyjnych, to wszystkie one będą zawsze prowadzić nas w kierunkach rozbieżnych. Będzie to program lewej części społeczeństwa, będzie to program prawej części społeczeństwa, program stronnictw robotniczych, czy też stronnictw chłopskich, słowem będą to kierunki rozbieżne. Wykonywanie tego lub innego z tych jednostronnych programów może się odbywać tylko na drodze gwałtu nad wyznawcami innego programu lub rzecznikami innych interesów. Popatrzmy na naszą polską rzeczywistość, na naszą

sytuację, chociażby pod względem geograficznym, a przyjdzie nam łatwo do przekonania, że nie jest to dla państwa bezpieczne i prowadzi do eksperymentów, których ten, kto z troską o państwo myśli, życzyć mu nie może i nie będzie. Zagadnienia konkretne wymagają tego, aby się nad nimi konkretnie zastanowić i poszukać uzgodnienia, podyktowanego wyższym interesem państwa, wejrzenia w istotę rzeczy, szukania zbieżnej tendencji w załatwianiu spraw niekiedy bardzo różniących ludzi pod względem ich poglądów, czy też interesów. Blok Współpracy z Rządem jest organizacją, która tej drugiej metody chce się w życiu uchwycić. W tym kierunku chciałby iść w swej pracy, albowiem uznaje, że ponad interesami sprzecznymi w społeczeństwie jak i niekiedy wewnątrz Bloku, jest interes wspólny, interes państwa, jego siły i wewnętrznej, moralnej i materialnej wartości. To są motywy, dla których chcemy szukać porozumienia między sobą w celu konkretnego załatwienia głębokich, a ciężkich bolączek, pozostałych jeszcze z okresu niewoli, i rodzących się w powstającym i tworzącym się państwie.

Jest jeszcze jedna strona w naszym życiu politycznym. Z przeszłości, kiedyśmy byli pod zaborami, wynieśliśmy w praktyce politycznej tylko wrogi stosunek do państwa, jako czynnika zewnętrznego — wynieśliśmy targowanie się z państwem, które było państwem obcym. Ta metoda bardzo ściśle utrzymuje się jeszcze dotąd. Metoda wychowywania

obywatela państwa w tym duchu, że musi on żądać od państwa tych czy innych rzeczy, przysługujących mu z racji przynależności do takiej lub innej klasy społecznej, do tej lub owej grupy politycznej. Mnie się wydaje, że rola działacza politycznego w naszym społeczeństwie, które potrzebuje jeszcze wykułtywowania instynktu państwowego, musi być inna. Naszym zadaniem, naszą rolą musi być nie targowanie się z państwem, lecz wyrabianie poczucia potrzeby wysiłku-ofiary na rzecz tego państwa, jako wspólnego dobra. To jest drugie zadanie, którego Blok chciałby się podjąć i dla którego nie będzie żałował swoich wysiłków⁴⁾.

„Świeżo powstałe państwo musi olbrzymią część swoich środków materialnych wkładać w prace inwestycyjne, rzeczy podstawowe, ażeby mogło podtrzymać i bronić swojej niepodległości, musi dużo swoich środków poświęcić potrzebom, które dają podstawę i siłę istnienia samego państwa. Obniżenie stopy życiowej, obniżenie dobrobytu każdego obywatela jest prostym rezultatem tych kataklizmów wojennych, które przez Polskę przeszły. Dochodzenie do dobrobytu może odbywać się tylko po długich latach spokojnej i wytężonej pracy gospodarczej. Trzeba się liczyć z tem, że nie można zarobków podnieść ani podciągnąć stopy życia do jakiejś wyższej normy środkami, które narażałyby równowagę bu-

⁴⁾ Mowa Prezesa B. B. W. R. z 30.V. 1928 r. na plenum Sejmu.

dżetową państwa, lub też stałość stosunków finansowych i walutowych; wówczas bowiem przewróciłyby się mogła podstawa, na której równowaga i rozwój państwa się opiera.

Są to rzeczy jasne aż do banalności, jasne dla nas wszystkich. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że celem polityki i dążeniem najwyższym nas wszystkich jest utrwalenie bytu niepodległego i utrzymanie niepodległości Polski. Jesteśmy pokoleniem, które również pamięta, jak już w niepodległej Polsce odbijały się na życiu państwowem rezultaty niespełnienia obowiązków wobec państwa, np. nieplacenie podatków. Pierwszy Sejm podatków nie uchwalał. Nie wiem, czy warstwy włościańskie wyszły na tem dobrze. Rolnicy pamiętają, jaki był skutek tego stosunek, powiedzmy, cen zboża do butów i butów do zboża. Wykręcanie się od podatków musiało prowadzić do tych skutków materialnych, jakie dały się we znaki później wszystkim warstwom społeczeństwa. Pamiętamy i inne okresy. W roku 1925 okazało się dobitnie, że pobory i płace muszą być dostosowane do możliwości kas państwowych. Jeżeli o tym momencie nie będziemy pamiętać, to złe skutki bardzo szybko dadzą się odczuć.

Argumenty przeciwników naszych są najgorszego typu demagogją. Demagogja jest niczem innym, jak oszustwem, jest oszukiwaniem wyborców. Kto w ten sposób wyborców bałamuci, albo jest człowiekiem głupim, albo jest oszustem.

Stronnictwa czują, iż my idziemy w życie polityczne z jakimś innem nastawieniem w stosunku do zagadnień państwowych, i że to, co te stronnictwa robiły, staje się przeżytkiem, że życie zmusi je do wewnętrznej przemiany, do wprowadzenia innych metod myślenia¹⁾.

„Blok Bezpartyjny zaczyna nową pracę. Celem jej jest osiągnięcie głębokich zmian w życiu politycznem Polski. Dotąd istniało przeciwstawienie interesów osobistych i klasowych interesom państwowym. Naszym obowiązkiem będzie wychowanie społeczeństwa w tym kierunku, aby uświadamiało ono sobie, że państwo jest tem wspólnem dobrem, któremu mamy poświęcić interesy osobiste, mienie i wszystkie nasze siły. Czynniki uczuciowe, tkwiące w duszy niemal każdego człowieka, są silne, kulturowanie ich w odniesieniu do państwa może dawać skupienie się lepszych elementów. Hasło to winno skupić ludzi, których ambicją jest służenie wielkości państwa, celem dążenie do siły, do potęgi Polski, do jej rozbudowy we wszystkich dziedzinach.

Istnieją bezsprzecznie zagadnienia klasowe, ekonomiczne, które wymagają racjonalistycznego myślenia i konkretnego rozwiązania, np. interesy masy robotniczej. Obrona tych interesów robiona w atmosferze zrozumienia interesów ogółu daje inne u-

¹⁾ Przemówienie pułk. posła Sławka w Klubie B. B. W. z R. z 23.VI. 1928 r.

stosunkowanie i inną, lepszą ocenę spraw i trosk codziennych.

Stronictwa polityczne chwalać tylko swój kramik. Na temat każdego zagadnienia tworzą programy agitacyjne, rozechodzące się niczem strzałki we wszystkich kierunkach logiki. B. B. W. R. skupia ludzi o różnych poglądach. Ludzie o różnych programach mogą tutaj znaleźć rozwiązanie zagadnienia, wychodząc z założenia jego właściwej treści, a nie tego czy innego z góry narzuconego programu. Wszelkie programy a priori prowadzą do pomijania realnej treści życia. My wspinamy się szczebel po szczeblu do rozbudowy wewnętrznego życia państwowego i liczenie się z tym faktem jest patrzenie na życie realnymi oczyma¹⁾.

„Zaczyna się obecnie proces nowy, proces wciągania do pracy państwowej tych elementów, które potrafiłyby patrzeć na sprawy państwowe nie pod kątem interesów prawej czy lewej strony, ale które będą patrzeć na państwo jako na wspólny dom i wspólne dobro. Chodzi o znalezienie w środowisku domowym, zarówno radykalnym jak i konserwatywnym, tych ludzi, którzyby potrafili swoje poglądy i swoje interesy układać tak, aby interes państwa na tem nie cierpiał. Chodzi o znalezienie zawsze drogi do kompromisu, kompromisu zawartego w imieniu interesów państwa. Układ sił w naszym spo-

¹⁾ Przemówienie pułk. pośła Sławka w grupie łódzkiej B. B. W. R. z 30.IX 1928.

leczeństwie wygląda mniej więcej tak: lewica $\frac{1}{3}$ — prawica $\frac{1}{5}$, a jęczyzek u wagi w ręku mniejszości narodowych. Przecież rozumiemy, że polskie interesy przede wszystkim między sobą musimy uzgodnić i w myśl polskiej racji stanu rozstrzygnąć według naszej woli, bez współudziału polityków inspirowanych tak często przez czynniki zewnętrzne.

Mamy ogromną ilość ludzi dobrej woli, ludzi którzy na terenie swojej pracy chcieliby jakąś cegiełkę na budowę Polski złożyć. Otóż ten gatunek ludzi jest najbardziej pożądany i najbardziej twórczy dla całego życia. Chodzi o to, aby ten gatunek ludzi wciągnąć w pracę państwową, aby ten rodzaj ludzi wziął na siebie odpowiedzialność za państwo.

Dzisiejsze partje, te które sąsiadują z nami w Sejmie, do każdej rzeczy podchodzą pod kątem widzenia agitacji. O każdym zagadnieniu mówią tak, aby się wyborcom jak najbardziej podobać, nie licząc się z tem, czy mówią prawdę, czy kłamią. Zdaje mi się, że rozumniejsze jest zwrócenie uwagi na istotę samych zagadnień, na bolączki, których mamy bardzo a bardzo dużo, niż troszczenie się o to, co powinniśmy mówić, ażeby przy pomocy danej bolączki zyskać sobie popularność.

Nam chodzi o to, aby zamiast tych starych zgranych działaczy, którzy poza agitowaniem wśród obywateli „chodź do mnie, bo ja jestem najlepszy“, nic w życie nasze nie wnoszą, aby zamiast tych typów — znaleźć i wysunąć w życiu Polski

takich ludzi, którzy składając cegielkę na budowę Polski, do wielkości Polski będą tęsknili¹⁾).

Tak wygląda zespół myśli, który zapewnił Błokowi, „jedyński“ w okresie wyborczym zwycięstwo, nie walne — bo nie upoważniające do kierowania ciałem reprezentacyjnym, jednak takie, iż stanął w Sejmie na stanowisku czołowym.

Związek ten miał zatem od początku dojrzałe, nie pozbawione dumy przeświadczenie, że jest piastunem i zwiastunem wartości politycznych nowych, że niesie z sobą w dziedzinie moralnej świeże, żywotne powiewy.

Poczucie siły czerpał przytem z trzech odrębnych źródeł. Główne, najbardziej uchwytnie, nie wymagające uzasadnień, widnieje już w samej jego nazwie. Opierał się na współpracy z rządem: szedł poprzec dążenia, które wyraził Józef Piłsudski. Legitymując się stanowczą wolą ułatwienia prac budowniczemu tyłu już dokonanych dzieł — stanął odrazu w kole pamiętnych urzeczywistnień, w położeniu zaszczytnem, na linji mocnych i wkorzenionych w całe społeczeństwo duchowych prądów o wyraźnym kształcie.

Lecz jeśli z prostotą i szczerością mówił ogółowi: „My wszyscy z niego“ — to dalszą ostoję znajdował w przekonaniu, że reprezentuje konieczny pogląd współczesnej, w pochodzie ku przyszłości

¹⁾ Przemówienie pułk. piosła Sławka w Domu Ewangelickim „W dziesięciolecie państwa polskiego“ 24.XI.

niecofnionej, młodej Polski odrodzonej. To co zwalczać postanowił — kruszeje i niknie, bo jest osadem czynników zmarłych. Wyszliśmy z domu niewoli, więc formy dostosowane do bytu w okowach stały się upiorami. Żyliśmy w zaprzeczeniu. Protestowaliśmy przeciwko nakazom i żądaniom, jakie dyktował obcy organizm bezwzględnie, nieraz bezlitośnie. Teraz rządzymy sobą. Władza narodowa służy wyłącznie naszemu dobru: jest sama dla nas skarbem. To wielki fakt, który spełnił się i który wyraża całe przeobrażenie losów kraju.

Konieczność odmiennego — wcześniej czy później — nastawienia się psychicznego społeczeństwa wobec panowania nowej rzeczywistości narodowej — tworzy więc radosny dogmat, towarzyszący krokom przywódców bloku. Czują za sobą największego mistrza-rzeźbiarza: — życie.

A czują zarazem, że kształtujący jego wpływ przejawia się w Rzeczypospolitej na każdym kroku. Dojrzały plony, trzeba je tylko zbierać. Pełno wołko ludzi, dla których myśl państwowa jest myślą naczelną, wskaźnikiem zbiorowej woli i odczuwania. Młode pokolenie w niej znajduje wykładnik swych dążeń. Panuje przesyt w stosunku do partyjnych formułek i orzeczeń. Częstkowe, grupowe płomyki myśli społecznej tlą się leniwo, niepodsypane ofiarną wiarą, a ogólne tchnienie epoki zwraca się ku ognisku o świetle jaśniejszem, o czystszyim płomieniu: ku ognisku najrozleglejszego uspołecznienia.

Na wszystkie strony, bez zbytej troski o szatę słowną, w umyślnej oszczędności wyrazów, w pewnym schematyzmie treści, uporczywie, wielokrotnie, zmieniając słuchaczy, przeorywując rozmaite uwarstwowienia gleby społecznej — powtarzają mówcy Bloku przez dwa i pół lat te same apele.

Wzywają do realizmu, do dotykania się bezpośredniego chropawej, brutalnej powłoki zagadnień. Każą dostosowywać wnioski nie do innych sprawdzianów, a tylko i wyłącznie do wymagań zbiorowego interesu, do żądań racji stanu. Tutaj zmierzać ma każdy kompromis: tu tkwią podwaliny aktu upowszechnionej zgody.

Z prawicą czy lewicą?

Blok znalazł się w Sejmie. Pierwsze sakramentalne pytanie, jakie ku niemu zwrócono, brzmiało oczywiście: czy zamierza popierać program prawicy, czy też lewicy.

Odpowiedział na nie — wykładem swej teorii polskiego demokratyzmu.

„Tak samo w dawnej Polsce, jak w całym świecie kulturalnym europejskim, były dwie warstwy ludzi — jedna stojąca kulturalnie wysoko — warstwa rządząca, druga — robotnicy i chłopci, stojący na niskim poziomie, ciemni i zamało rozgarnięci, aby brać udział w życiu publicznem. Ówczesne wa-



runki ustroju społecznego i politycznego były powodem takiego układu stosunków.

W Polsce widzimy znany, bardzo charakterystyczny objaw tendencji demokratycznej, przejawiający się w życiu tak zwanej demokracji szlacheckiej. Oddawna istniała w Polsce tendencja nadawania szlachectwa, a zatem przyjmowania do sfery politycznej tych, którzy swojemi zasługami, swym życiem, do pewnego poziomu potrafili się podciągnąć. Była to charakterystyczna cecha demokracji z tendencją równania ku górze, tendencją podciągania jednostek z warstw niższych ku życiu obywatelskiemu.

Przeszliśmy do okresu, kiedy demokracja nie kończy się na pewnej klasie społecznej, kiedy demokrację stanowi właściwie cały naród, całe społeczeństwo; ale tendencja podciągania ku górze pozostała. Wyraża się ona w chęci dania większej oświaty, większych praw i wyrobienia politycznego jak najszerszym masom społeczeństwa. To co ogólnie nazywano prądem demokratycznym o wyraźnie polskim charakterze, jest to prąd podciągania ku wyższym wartościom życia. Różnimy się pod tym względem bardzo wyraźnie od typu demokracji rosyjskiej, która idealizowała „bosiaaków“ i stworzyła tendencję równania z najmniejszym. Rosyjska szkoła, rosyjskie oddziaływanie i cały rosyjski ruch demokratyczny XIX wieku dość silnie wpłynął na metody działania naszych przeciwników politycznych.

Demokracja, która wyborców oszukuje i społeczeństwo stara się utrzymać w nieświadomości i głupocie, to jest prąd rosyjski, zmierzający w kierunku zrównania z wyrzutkami społeczeństwa. Takie bowiem tylko mogą być konsekwencje metody rosyjskiej.

My nie pójdziemy po tej drodze, nie będziemy prowadzili naszej działalności politycznej metodą ogłupiania obywateli, metodą ogłupiania wyborców. Celem naszym jest podniesienie ku wyższemu poziomowi życia szerokich mas społeczeństwa, stojących na niższym poziomie. Ku tej pracy należy kierować wszystkich tych ludzi z tak zwanych warstw oświeconych, którzy do niej gotowi i zdolni są stanąć.

Nie można nie przyznać, że istnieje rozbieżność interesów poszczególnych warstw społecznych, ale jest jedno wielkie dobro wspólne, dobro państwa, które nad wszystkimi rozbieżnościami góruje. Masa chłopska, gdybyśmy ją pozostawili samej sobie i nie pociągnęli jej do współpracy z całością społeczeństwa dla dobra państwa, jest jeszcze na tym poziomie, że zbyt łatwo dałaby się otumanic i zdolna byłaby pójść pod komendę demagogji, ponieważ nie ma jeszcze wyrobienia politycznego, któreby jej ułatwiło odróżnienie fałszywego frazesu od prawdy, jak stało się to na przykład przy wyborach 1928 r. Zarówno nie leży w interesie masy chłopskiej, ażeby nią kierowali ludzie, którzy utrzymy-

waliby stan głupoty i stan ciemnoty politycznej, jak i nie leży w interesie oświeconych warstw społecznych, ażeby warstwa chłopska, dowodzona przez ludzi nieodpowiedzialnych, poszła pod komendę demagogów, i ażeby różnego rodzaju Witosy swoją łapę położyli na naszym życiu państwowem. A mamy wyraźną polityczną sytuację w państwie; masa chłopska odgrywać będzie zawsze w naszym życiu państwowem choćby ze względu na swą liczbę, ogromną rolę. Chodzi o to, ażeby ta masa chłopska poczuła się gospodarzem państwa, ale jednocześnie, aby była przygotowana do ponoszenia odpowiedzialności za losy państwa. Dlatego też próbujemy tak ustalić naszą pracę na terenie, ażeby masy chłopskie uodpornić na oszukańcze hasła demagogiczne. To jest główne zagadnienie, które musimy rozwiązać i to jest nasze zadanie i rola wychowawcza w społeczeństwie. Spróbujemy wciągnąć do pracy to wszystko, co jest państwowo myślące. Będziemy mieli na tej drodze napewno duże trudności, które będą wynikały przedewszystkiem z niezrozumienia, a także z niechęci zrozumienia i odczucia kierujących nami pobudek¹⁾).

A te same myśli zabrzmiały pełniejszym, tęższym akordem, zespolone mocno z tłem ogólnodziejowej kultury narodu, w ustach lidera grupy w dwa lata później:

¹⁾ Mowa pułk. posła Sławka z 23.IV. 1928 w Klubie B. B. W. R.

„Za trud tych wszystkich, którzy o Polskę walczyli, los nas hojnie wynagrodził—marzenia pokoleń mamy ziszczone. Państwo z niewoli zaborców oswobodzone i odbudowujące się w uciążliwym wprawdzie wysiłku, lecz z upartą wolą w swoje siły, by dopędzić czas stracony, na jawie realizować nasze sny o potędze.

Warto oderwać się myślami od trosk i kłopotów, które niesie codzienna szara rzeczywistość, warto spojrzeć z szerszej perspektywy, by zrozumieć wielkość przeżywanej przez nas epoki i znaleźć istotę tej treści, którą mamy w Polsce po sobie pozostawić.

Spójrzmy w bardziej odległą przeszłość naszej ojczyzny. Zobaczymy, jak w ciągłych walkach o obronę państwa hartowało się i rosło rycerstwo, jak wybijały się najtęższe jednostki, jak ponad poziom przeciętny wyrastały nazwiska historyczne.

Z zasług rycerskich wywodziła się szlachta. Mogła ona w oparciu o swój dobrobyt przez długie pokolenia przekazywać tradycję przodków — rycerzy, mogła wzbogacać swoją kulturę i cywilizację, mogła utrzymywać w swoich rękach decydującą rolę w Rzeczypospolitej.

Lepszą jej część znamionowały dwie podstawowe wartości.

Po pierwsze — w rycerskiej atmosferze wyrosła rycerska moralność — poczucie honoru, ambicja państwowa i żądza sławy. To, co w naszej przesz-

łości było wielkie, temi wartościami było ożywione i z nich obowiązujące nakazy stwarzało.

Wartości te zachowały swoją treść i po dzień dzisiejszy. Nie dla obliczonego interesu, czy się opłaci, lecz dla honoru osobistego, związanego z poczuciem godności narodu, szły i ginęły pokolenia w walce o własną i narodu godność.

Drugą cechą, znamionującą naszą dawną przeszłość, było przyznawanie herbów i szlacheństwa tym, którzy zasługami wojennymi z rycerstwem się zrównali — proces równania ku górze, by ówczesnemu poczuciu równości stało się zadość.

Rycerski honor i zasada równości — to dwa naczelné przykazania, to główne zasady myśli państwowej i społecznej, przekazane nam jako spuścizna dziejów przedrozbiorowych.

Obok tego u schyłku wieku XVIII w szeregach tej samej uprzywilejowanej warstwy szlacheckiej zjawiają się jednostki, rozumiejące potrzebę podciągania ku wyższemu poziomowi życia publicznego szerszych warstw. To równanie ku górze obejmuje początkowo stan średni, by z kolei poprzez dzieje wieku XIX i naszych walk wyzwoleniczych, ogarniając robotników i włościan, doprowadzić do pełnych i równych praw wszystkich obywateli Polski.

To, co w innych narodach odbywało się kosztem szeregu krwawych walk społecznych, to u nas było zawsze dziełem świątłych jednostek, które w

instynkcie narodu znajdowały oddźwięk i poparcie.

Zasada równości jest osiągnięta.

Odrodzone państwo zaczyna swoje życie i szuka form oparcia się o świadomą i współdziałającą wolę wszystkich obywateli.

Wszelki postęp i rozwój były zawsze wynikiem twórczych pomysłów i pracy jednostek, wyrastających swemi wartościami moralnymi i umysłowymi ponad własne otoczenie, czy ponad naród cały. One w rozlicznych dziedzinach życia wносиły i dobudowywały do dorobku przeszłości nową treść. One, dzięki swojej twórczej pracy, stawały się elitą społeczeństwa.

Trzeba to czuć i zrozumieć, aby dojrzeć głęboką istotę dzisiejszych przeobrażeń i umieć postawić sobie cele i drogi, którymi iść należy.

Równość praw obywatelskich stanowi dziś podstawę wyjściową dla wszystkich równą. Lecz na skutek warunków przeszłości nie wszyscy mają poczucie odpowiedzialności za państwo, na losy którego mogą wpływ wywierać. Trzeba ich pobudzić. Poprzez elitę ludzi umysłu i elitę ludzi charakteru, których jest wielu, we wszystkich warstwach narodu, trzeba dotrzeć do instynktu całego społeczeństwa, trzeba podjąć walkę z tem, co rozwój twórczych sił hamuje.

Zadanie to jest trudne w swojej istocie, trudne po wielokroć jeszcze dlatego, że zbyt wielu ludzi złych lub głupich przez demagogiczne oszukiwanie

stara się bałamucić społeczeństwo, poniżać jego godność ludzką, hamując proces jego rozwoju.

To trudne zadanie podjęte jednak zostało i jest naszym celem.

Taki stopniowy postęp w podnoszeniu się mas do wyższych wartości ducha, to nie jest rzecz, która się dzieje sama z siebie. Postęp bywa dziełem tych jednostek, które wyrastając swemi wartościami ponad otoczenie, za sobą je ciągną. Oni we wszystkich dziedzinach życia nadawać mogą kierunek, wytyczyć zasadniczą, łączącą wszystkich treść.

Jeśli treścią podstawową, wspólną dla wszystkich, będzie służenie państwu i jego wielkości, jeśli w imię takiego celu zdołają się zjednoczyć wszystkie żywe i czynne siły w narodzie, jeśli ustalą zasady moralności zbiorowej, oparte o honor i godność człowieka, a równocześnie pobudki czerpać będą w ambicjach państwowych, to stworzą najsilniejszą i najpiękniejszą podniętę w wiecznym pięciu się społeczeństwa ku wyższym wartościom ducha¹⁾.

Demokracja zatem w oświeceniu Bloku — nie jest pustą formułą prawną równości — nabytą już zresztą, a dającą samą tylko możliwość, nic więcej. Nie jest dalej demagogią, wmawiającą ślepym i słabym dary światła i mocy. Nie jest powtarzaniem na rozklekotanych organach monotonnej i fałszywej

¹⁾ Przemówienie W. Sławka na zjeździe Legionistów w Radomiu 10.VIII 1930.

gamy praw czy apetytów. Demokracja, to — zorganizowanie elity. Składać ją winny jednostki o czystych dążeniach osobistych, o duszy owładniętej harmonją zdrowych instynktów społecznych. Demokracja to pochod — praca. To — mozolne podnoszenie tłumów ku poziomom duchowym, zdobytym przez przewodników narodu, którym wolno dać miano chorążych etyki narodowej. A ów pochod — praca i jego zasadniczy szyk, rozwijać się może w Polsce po torach własnej naszej wielowiekowej tradycji. Przerywana była ona i niedość świadoma; jest jednak naszą dumą i jest zadatkiem przyszłych zdobyczy, że wytrysnęła z duszy zbiorowości przynajmniej w formie porywu, przynajmniej w formie fragmentarycznego czynu.

Zasady organizacyjne B. B. W. R.

Blok wypracował oryginalny zbiór zasad organizacyjnych dla krzewienia swej ideologii. Nie można odmówić temu jego wysiłkowi zalet wewnętrznej konsekwencji, wierności celom, giętkości w próbie nagięcia się do istniejących warunków. Zasady organizacyjne tak pomyślano, by sieć przewodów nie zatraciła właściwości rdzennych prądu, by nie wdarły się weń przymieszki i osady, by impetu wewnętrznego nie złamały opory. Schemat jest więc prosty: działanie przez wypróbowane jednostki na szersze koła. Treść zaś działania poddana ściśle realizmowi pracy konkretnej i przemożnemu naci-

skowi myśli państwowej. Takie postawienie sprawy równało się jednak rezygnacji z szerokiej organizacji politycznej. Wywołało więc liczne wątpliwości, wymagało niejednokrotnie wyjaśnień.

„Przeciętny obywatel, którego chcemy wychowywać i uczyć zrozumienia życia politycznego, spełnia akt polityczny tylko w niesłychanie rzadkich wypadkach, a więc wtedy, gdy głosuje przy wyborach do Sejmu lub Senatu, przy wyborach do samorządu, względnie w innych wyjątkowych okolicznościach. Pozatem on właściwie na tok życia politycznego nie oddziałuje. W organizacjach czysto politycznych, obejmujących liczne rzesze, każdy z członków właściwie żadnej roli czynnej nie spełnia, wskutek czego organizacja taka w bardzo szybkim czasie, właściwie nawet zaraz od samego początku, staje się organizacją do gadania na temat polityczny, gadania próżnego, od którego nic się właściwie nie zmienia. Przywódcy tego rodzaju organizacji politycznej, chcąc ją utrzymać przy życiu, też właściwie tylko gadają. Jeżeli chodzi o gadanie właściwie takie, jakie było i jest uprawiane w organizacjach ściśle politycznych, to ono odrazu staje się gadaniem nierealnem, obiecywaniem rzeczy nieistotnych, malowaniem przepięknych programów, niemających związku z życiem, i przechodzi odrazu w rzecz szkodliwą, mianowicie w demagogję, oszukiwanie zorganizowanych w stronnictwie politycznem obywateli.

Gdy chodzi o wychowanie obywateli do jakiegos

pracy, zachęcenie do wysiłku, do tego, żeby wnieśli oni sami jakieś wartości w swe życie — wszystko to przy tamtym systemie jest niemożliwe. Wychować w tym kierunku można tylko wtedy, jeżeli się obywatela przyzwyczajają do pracy konkretnej, gdy obywatel daje swój wysiłek, przywiązuje się do tej pracy, którą własną ręką zrobił. Jest to niemożliwe wtedy, gdy tylko do znudzenia nasłuchaliśmy się najpiękniejszych przemówień, obiecujących gruszki na wierzbie.

Powstaje pytanie, gdzie i w jaki sposób należy organizować tego obywatela przeciętnego, nie działacza, — tego przeciętnego robotnika, chłopa, inteligenta. Otóż już dziś istnieje cały szereg organizacji — może jeszcze w ilości niewystarczającej — które się wytworzyły, zespoliły każda dla jakiegoś określonego celu. Więc np. związki zawodowe robotnicze są związkami mającymi na celu obronę interesów robotniczych tam, gdzie może zajść konflikt pomiędzy interesem robotnika a interesem fabrykanta. Istnieją organizacje rolnicze, kółka rolnicze, kooperatywy, spółdzielnie i inne organizacje, gdzie ludzie się zrzeszają dla dokonania wspólnie jakiegoś czynu mającego ich wspólne interesy na celu. Są organizacje — powiedzmy — straży ogniowej, a więc również zrzeszenia ludzi dla określonego celu, dla pewnej roboty, którą straż ogniowa ma na wypadek pożaru dokonać. Mamy organizacje przysposobienia wojskowego, mające na celu kształcenie obywateli w rzeczach wojskowych, organizacje oświatowe it.d.

To jest właśnie typ organizacyj, w których należy zrzeszać przeciętnych obywateli; trzeba aby te organizacje miały zawsze jakiś cel, który chcą osiągnąć, i aby ludzie w nich się organizujący dawali swój wysiłek, zmierzający do osiągnięcia wspólnego celu. To jest ten typ organizacyj, który zespala nie tylko działaczy, ale również szeroki ogół społeczeństwa, i który w tej małej nieraz komórce uczy obywatela, jak należy zespalać swój wysiłek z wysiłkami innych ludzi, ażeby wspólnie cel osiągnąć. Życie jest niesłychanie skomplikowane, ilość tych zrzeszeń można liczyć na setki i tysiące, większych, mniejszych i t. d. I te właśnie organizacje obejmują nie tylko wybitnych działaczy, ale ogół obywateli.

Następną komórką, gdzie również obywatel przygotowuje się do rządzenia sobą, są samorządy. Przeciętny rolnik czy przeciętny mieszkaniec jakiegokolwiek miasteczka tam na miejscu widzi pewne zagadnienia lokalne, o których w ten czy inny sposób może zdecydować, na ich los w taki lub inny sposób wpłynąć przez oddanie swego głosu za tą lub inną decyzją. Tam udział obywatela w rządzeniu jest dla niego bardziej widoczny; wyraźniej tam widzi pośrednie swe oddziaływanie na tok życia.

Jeżeli weźmiemy poziom wyrobienia politycznego naszego obywatela, zobaczymy, że jest on jeszcze — tak niski, że skomplikowane i zawile zagadnienia machiny państwowej są dla niego jeszcze bardzo niezrozumiałe. Nie ma on własnego wyczu-

cia, jak ma się do nich ustosunkować i narażony jest na to, że każdy agitator może go przekonać i oszukać.

Jeżeli chcemy, ażeby obywatel więcej się na tych rzeczach rozumiał, i żeby wyrobienie polityczne w społeczeństwie coraz bardziej się podnosiło, trzeba wychować to społeczeństwo w małych komórkach i później stopniowo rozszerzać horyzont jego zainteresowań. Od poznania spraw gminnych, samorządów powiatowych, samorządów wojewódzkich, najrozmaitszych związków czy zrzeszeń społecznych, a stopniowo dochodzi obywatel do zrozumienia związku pomiędzy jego osobą, tego tam gdzieś głosującego w dole, a takim lub innym posunięciem władz centralnych państwa.

Ponieważ nam chodzi o to, — ażeby stosunek do obywatela był uczciwy, abyśmy go nie okłamywali, powinniśmy wychowywać tego obywatela metodami, o których mówiłem, ażeby szerokie masy społeczeństwa zrozumiały, na czym rządzenie sobą przez społeczeństwo polega.

Jesteśmy zespołem ludzi, których połączyła wspólna myśl pracy na rzecz wychowywania społeczeństwa i wychowywania w tem społeczeństwie zrozumienia interesu państwowego, jako interesu wspólnego dla nas wszystkich. Tem naszym nastawieniem, tą chęcią pracy na rzecz państwa musimy natchnąć wszystkich ludzi, do których możemy mieć dostęp, którzy w tych organizacjach, związkach czy zrzeszeniach pracują, i którzy poprzez te

organizacje oddziaływują na znacznie szersze warstwy społeczeństwa niezorganizowanego.

Dotychczas było zwyczajem, że partje organizowały się według jakiegoś swego własnego programu, jakiegoś celu, który był wspólny tylko dla pewnej ograniczonej ilości ludzi, a więc np. wyłącznie dla pewnej części klasy robotniczej.

My dla siebie stawiamy inny zasadniczy cel — natchnąć pracę prowadzoną we wszystkich tych zrzeszeniach naszym stosunkiem do państwa, zarazić naszą gotowością służenia idei państwowej, zarazić myślą szukania porozumienia, a nie załatwiania konfliktów na drodze tych czy innych walk i rewolucyj.

Opinia społeczeństwa coraz bardziej ku nam się przychyła, opinia społeczeństwa idzie do nas, — wszyscy to czujemy, — pomimo, że nie jesteśmy organizacją sprężystą. To coś mówi. To mówi o jednej rzeczy — że myśmy potrafili w enuncjacjach naszych, w naszym nastawieniu politycznem pójść po tej linii, która pobudza lepsze pierwiastki, lepsze uczucie w duszach ludzi, stojących nieraz poza życiem politycznem, stojących poza naszą organizacją. Myśmy potrafili pobudzić w nich poczucie, że wszyscy winni służyć państwu, i ta sympatja dla nas nie jest czem innem, jak tylko chęcią pomagania nam, chęcią współdziałania z naszą akcją służenia państwu. Myśmy odbyli mało — znacznie mniej niż inni — zebrań w terenie, znacznie mniej wieców, a pomimo to społeczeństwo ma do nas więk-

sze zaufanie niż do partyj. Jest pewien nastrój pogodny w tem co my robimy, pogodny, bo jest to jakaś służba wyższemu celowi. To też lepsze jednostki społeczeństwa, jak krokusy z pod śniegu zaczynają się ujawniać i z nami szukać łączności. Tych ludzi, którzy chcą współdziałać z nami, musimy z sobą związać. Oddziaływać będziemy musieli na całe społeczeństwo, pomimo, że różne sfery mogą niekiedy być w konflikcie pomiędzy sobą, np. sfera drobnych rolników i wielkich posiadaczy rolnych będą zawsze miały ze sobą pewne interesy sprzeczne; tak samo sfera robotników i przemysłowców będzie ze sobą na stopie walki, jednak na jednych i drugich będziemy musieli oddziaływać, i ludzi tych, przez których będziemy to czynili, musimy organizacyjnie przy sobie zespolić¹⁾).

Organizatorzy nowego politycznego obozu powiedzieli więc sobie zgóry, że wystarczy im zdobyć np. na powiat kilku ludzi, byleby ci wybrani potrafili ująć całokształt przyjętej przez Blok nowej metody pracy, nowego myślenia politycznego. Woleli przytem takie działanie cząstkowe, od masowej, na prędcie sklejoniej, organizacji. Tem wyżej podnieśli skalę wymagań w stosunku do krzewicieli swego światopoglądu. Żądali od nich wysokich wartości charakteru, szczerzej i ideowej pracy dla państwa. Pragnęli postawić funkeje działacza politycznego

¹⁾ Mowa płk. Sławka na posiedzeniu Bloku (jesień 1929 r.).

na wysokim poziomie. Pragnęli stworzyć typ działacza, którego celem pracy byłoby dobro Polski, dobro ogółu, a nie interes tej czy innej grupy, klasy a nawet jednostki.

W zadaniu tak trudnem podtrzymywani byli przez przykłady dziejowe; już bowiem w sferę historii weszły doświadczenia życiowe niejednego z nich. A przemawiały za obraną drogą, za nieporównaną, dalekosiężną owocnością prac — wysiłki dzielnego człowieka, dzielnych nielicznych jednostek.

„Należę do starszych w Waszem gronie i pracowałem z dwiema serjami działaczy, z których każda tworzyła szczupłą bardzo grupę w porównaniu z celami przez nią zamierzonymi.

Pierwsza grupa dała duże wysiłki uświadczenia mas pracowniczych i przyniosła jako wynik pracy rewolucję 1905 — 6 r. Choć po załamaniu się rewolucji ludzie ci się rozpierzchli, to zachowali jednak rzetelność stosunku do Sprawy.

Druga serja działaczy wychowała się w organizacjach strzeleckich i Legjonach — znowu nieliczna, znowu tylko kropla w morzu walczących potęg. Ale ta szczupła grupa umożliwiła wykorzystanie przewrótów 1918 r. i utworzenie wielkiego państwa.

Obecnie staje przed nami zadanie wychowania trzeciej serji działaczy, którą w rzeczywistość polską trzeba wprowadzić. Musimy skupić tych ludzi, którzy na najważniejszych odcinkach życia składają chęć służenia hasłu potęgi Polski. W tym duchu

wychowywać i wiązać nasze otoczenie z tradycją tych, którzy się nie cofali przed urojonemi strachami.

Nie jesteśmy partją, partją-kramikiem, i nie do roli kramiku swoje życie i pracę ograniczyć chcemy. Obejmujemy duże zespoły ludzkie, wiążąc je z naszą pracą. Idzie nam o to, by naszą troską o państwo zarazić całe społeczeństwo“.

Pomocą, punktem archimedesowego oparcia dla jednostek pracujących w myśl hasła Bloku, miały być zatem istniejące zrzeszenia. A wśród nich specjalnym charakterem funkcyj i składu, powagi i wychowawczych możliwości nadawały się do tego celu przede wszystkim organizacje samorządowe. Blok skierował więc ku nim zdwojoną w pełni uświadomioną uwagę.

Polska przeżywa okres tworzenia, budowania państwa i porządkowania swojej organizacji, która bądź była bardzo różnie postawiona w różnych dzielnicach, bądź też była nastawiona nie pod kątem interesów ludności. Polska musi dopędzać w organizowaniu się i porządkowaniu swego życia lata stracone w niewoli. Musi dostosować swoją budowę do potrzeb i interesów państwa z jednej strony, do potrzeb ludności z drugiej. Chcielibyśmy w tej pracy iść jaknajszybszemi krokami. Warunek — czy znajdą się ludzie, którzy tę robotę potrafią zrobić. Samorządy wymagają olbrzymiej ilości ludzi pracujących. Samorządy muszą tych ludzi wychować. Chodzi mianowicie o nastawienie kierunku

ich pracy. Chcielibyśmy wychować w społeczeństwie jaknajgłębsze zrozumienie potrzeby pracy na rzecz państwa własnego, potrzeby składania cegiełek na rozbudowę wielkiej i potężnej Polski, na rozwój możliwie zdrowego i normalnego życia. Praca samorządowa jako praca nad zagadnieniami konkretnymi oddala nas od doktryn a zbliża do rzeczywistości. W obecnych ciałach samorządowych utrzymują się zbyt silnie ugrupowania polityczne, odpowiadające dawnym partjom politycznym, i metody sejmowe zostały przeszczepione na grunt samorządowy. Panowie spotykają się z tem w życiu praktycznem i napewno zbyt dobrze czują, jak robienie z ciała samorządowego małego parlamentu przeszkadza w pracy, jak prowadzi do parcelowania warsztatów pracy samorządowej na sfery wpływów takiej czy innej partji, która robi z samorządu odskocznnię dla własnych celów politycznych.

Chodzi o zwrot od ujmowania zagadnień pod kątem takiej lub innej propagandy politycznej, ku wysiłkom rozbudzenia zasadniczej tendencji, zasadniczego nastroju społeczeństwa w kierunku energii twórczej, w kierunku doceniania znaczenia pracy ludzkiej.

Chodzi o to, ażebyśmy poprzez odsuwanie od wpływów na życie samorządowe ludzi o partyjnem zabarwieniu, starali się wydobyć na powierzchnię życia samorządowego ten typ działaczy, którzy potrafią dać jaknajwiększą inicjatywę, i którzy posiadają jaknajwiększą zdolność widzenia rzeczywi-

stości. Komórki samorządowe są to minjatury państwa, minjatury, na których obywatel musi się uczyć sztuki rządzenia. Im bardziej precyzyjnie komórki te będą działały, tem większa ilość zagadnień z ogólnych spraw w rządzeniu państwem na komórki samorządowe będzie mogła być przełożona“.

Szukał dalej Blok w swej pracy, mającej wszczepić w jaknajwiększą liczbę obywateli instynkt — pytanie: „jak mam postępować, co robić, aby cegielkę do niepodległości Polski przyłożyć“, ścisłego kontaktu z Przysposobieniem Wojskowem, Strzelcem, młodzieżą, nauczycielstwem i t. p. W organizacjach o celach gospodarczych stawiał stale na pierwszym planie raczej zagadnienie wytwórczości, aniżeli rozdziału dóbr. Działając na wsi, dążył więc do uwydatnienia poglądu, że podniesienie produktywności roli wzmoże istotnie dobrobyt warstwy rolniczej. Robotnikom uprzytamniał związek, zachodzący między zwiększeniem eksportu, zreorganizowaniem zakładów przemysłowych, napływem obcych kapitałów obrotowych, poprawą bilansu handlowego i t. p., a bolączkami życia robotniczego, jak niski poziom zarobków lub nieodpowiednie mieszkanie. Wszędzie uwypuklał zasadniczy związek solidarności poszczególnych grup społecznych; starał się np. wykazywać, że nawet zwiększenie ceny zboża, uderzające pozornie w interesy masy robotniczej, rozszerza pojemność rynku wewnętrznego przez poprawę bytu rolników, a

więc wpływa na wzrost popytu pracy w zakładach przemysłowych, kurcząc bezrobocie. Przedewszystkiem zaś kształtował w umysłach z plastyczną wyrazistością żywy bezpośredni interes zwykłego szarego człowieka w uwzględnianiu interesu państwa: organiczną łączność między pomyślnością ogółu a pomyślnością jednostek.

Pierwszy w Polsce zajął się Blok zagadnieniem regionalizmu. Podjął krzewienie ruchu, mającego na celu obserwowanie i organizowanie pewnych rejonów geograficznych, jako odrębnych całości ogólnogospodarczych, rolniczych i kulturalnospołecznych. Nie przeceniając znaczenia inicjatywy w tym kierunku, przyznać należy, że może ona wpływać pobudzająco na zainteresowania społeczne szerszego kręgu ludzi, na bardziej rzeczowe traktowanie wielu spraw, a nawet na tempo rozwoju kraju.

W Sejmie i walce.

Na pierwszym posiedzeniu nowego Sejmu dn. 27. III. 1928 r. odczytał Marszałek Piłsudski, jako prezes Rady Ministrów, orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Najważniejszy ustęp orędzia brzmiał:

„Życzę Panom byście z najlepszą wolą, liczącą się z realnymi potrzebami życia szukali rozwiązania wielkiego zagadnienia harmonijnego współdziałania władz państwa, i to zarówno przez położenie

nowych podstaw prawnych w tej dziedzinie, jak i przez zdrowe obyczaje polityczne“.

Pod tem hasłem otwierał się żywot trzeciego ciała reprezentacyjnego Rzeczypospolitej, w którym Blok odegrać miał tak znaczną rolę.

Niejednokrotnie przedstawiciele jego podnosili, że mogli byli wejść do ciał reprezentacyjnych w większej liczbie. Autorytet Marszałka Piłsudskiego dał bowiem formacji potencjalnie znacznie silniejsze oparcie. Okres wyborczy ujawnił nadto wyraźną cechę przeciętnych, politycznie niewyrobionych obywateli, wyrażającą się w zdrowym instynktownym stosunku do zasadniczych zagadnień w państwie. Oba zjawiska komplikowało jednak inne; nastąpiła w masie wyborców pewna dezorientacja. Źródło zaś jej leżało w fakcie, że w Bloku — organizacji pro-rządowej — znaleźli się przedstawiciele sfer prawicy, które politycznie reprezentowane były dotychczas w Sejmie przez obóz wyraźnie Marszałkowi wrogi. Padł więc stąd na „jedynek“ pewien cień. Z drugiej zaś strony „Wyzwolenie“, P.P.S. i inne ugrupowania twierdziły nadal, że stoją za Marszałkiem Piłsudskim, a Marszałek za nimi. I stał się fakt znamieny, że szerokie masy, mające naogół dość zdrowe odczucie tego co się w Polsce dzieje, nie wykazały w okresie wyborczym tyle politycznego wyrobienia, ażeby nie dać się oszukać w tej skomplikowanej sytuacji. Gdyby społeczeństwo było wówczas zrozumiało metody stronnictw, powołujących się na imię

Marszałka, a przeciwstawiających się faktycznie jego pracy, to byliby przedstawiciele Bloku weszli do Sejmu potężniejszą falangą.

Rozumowanie to nie było w zupełności bezzasadne. Wydaje się jednak, że w każdym razie, konstruowano je *ex post*. Przed wyborami Blok nie liczył na powodzenie, jakie stało się jego udziałem. Wyobrażał więc sobie, iż wejdzie raczej pod postacią nielicznej grupy sejmowej, rzucającej pewne tezy, obliczone przede wszystkim na oddźwięk w społeczeństwie. Skazywał się na rolę mniejszości stale majoryzowanej i nie mającej widoków bezpośredniego urzeczywistnienia w reprezentacji narodowej swoich żądań.

Zaszło tymczasem zjawisko odmienne. Blok okazał się wprawdzie mniejszością, ale zarazem najsilniejszym ugrupowaniem w ciele ustawodawczym. Wyłoniły się stąd nowe możliwości pracy a nawet nadzieje stania się ośrodkiem krystalizacji określonej większości. Stała się więc przed Blokiem wyższej miary odpowiedzialność. Stały się zarazem rozliczne trudności.

Pierwsza leżała w samym Bloku. Składał się on z ludzi, reprezentujących rozmaite interesy, rozmaite metody myślenia. Wspólna akcja wyborcza trwała zbyt krótko a rozbieżność kierunków była pomiędzy nimi niekiedy tak wielka, iż zdawało się, że niemal nie do osiągnięcia będzie cel zjednoczenia państwowo myślących ludzi o odmiennych poglądach. Nie znali się wzajemnie, a uprzedzenia i

antagonizmy jeszcze bardziej zaogniały wzajemne niedowierzania. Trzeba więc było zasadnicze sprawy dziany Bloku — realizm i myśl państwową wypróbować w ich wartości spoidel, po raz pierwszy — wśród jego członków.

Wzgląd na dobro państwa i chęć stania się siłą pomocną w pracy jaką w odbudowywaniu Polski Marszałek Piłsudski prowadzi — skłoniły do szukania form współpracy nawet tam, gdzie istniały duże różnice zaparywań politycznych. Zdaje mi się, żeśmy tę drogę znaleźli. Polega ona na umiejętności dostrzegania dobrej woli i u innego człowieka, skoro ona tam faktycznie istnieje, oraz na szukaniu kompromisu nie w dziedzinie idei czy zasad, a na tle realnych i aktualnych spraw, które wysuwa rzeczywistość, a które muszą znaleźć praktyczne rozwiązanie.

„Może nie umieliśmy wewnętrznych rozbieżności „schować u siebie w domu“, wynosiliśmy je w rozmowach poza szeregi Bloku. Dawaliśmy w ten sposób naszym przeciwnikom politycznym zbyt dużo nadziei, że Blok rozpadnie się na walczące pomiędzy sobą grupy i przestanie być siłą. Ale okazało się, że to co nas odróżniało od partij politycznych, było znacznie głębsze, niż wewnętrzne rozbieżności u nas.

Odróżniał nas poprostu inny stosunek do roli i obowiązków poselskich. Nie goniliśmy za popularnością środkami demagogicznego oszukiwania obywatela. Nie w jałowej, a nieodpowiedzialnej

krytyce wszystkiego co się w państwie dzieje widzieliśmy nasze zadania, a szukaliśmy drogi do skoordynowania pracy Rządu, jako reprezentanta całości, z interesem i potrzebami obywatela“¹⁾.

Blok umiał więc stworzyć własne duchowe oblicze. Pozostał solidarny, z codziennej pracy nauczył się wprowadzać w życie swą ideologję. To jednak właśnie skazało go na ostrą walkę z innemi ugrupowaniami.

Narazie blok nie uważał sprawy skupienia wokoło swego sztandaru części stronnictw za kwadraturę koła. Wszedł zaś do Sejmu pod hasłem: lojalnego badania przedłożeń rządowych, rzeczowej współpracy z Rządem, uporządkowania życia parlamentarnego i przeprowadzenia rewizji Konstytucji. Pierwszy cel — widniał już w samej nazwie Klubu, a polegał na stosunku oddania się osobie Marszałka Piłsudskiego. O drugim powiedział jego kierownik 30. V. 1928.

„Chodzi o uleczenie parlamentaryzmu, który nie tylko w Polsce przechodzi ostry kryzys. Przykłady mamy w Hiszpanji — Primo de Rivera, we Włoszech — Mussolini. Są to wzory mniej więcej radykalnego unicestwienia parlamentaryzmu. Panowie wiedzą dobrze i widzą dobrze, że nie po tej drodze idą zamierzenia Rządu i Bloku Współpracy z nim“.

Obawy więc — jeżeli mogły być one żywione

¹⁾ Mowa pułk. posła Sławka z maja 1930 r. w Klubie „Po dwóch latach“.

jeszcze w dwa lata po wypadkach majowych, co do tego, że Blokowi i czynnikom po nad nim stojącym, szło o co innego niż uzdrowienie parlamentu — zostały rozproszone.

Zmianę Konstytucji uznał Blok od początku za główne zadanie Sejmu wybranego w r. 1928. Wiedział też zgóry, że walka o nią będzie ciężka, skoro posiadał mniej niż $\frac{1}{3}$ część głosów, a na uchwałę zmiany Konstytucji trzeba było $\frac{3}{5}$ wotów Izby. Stał jednak na stanowisku, że należy wszystko czynić, by rewizja przeszła w drodze najprostszej, legalnej, parlamentarnej. Tego samego więc dnia 30. V. przewodniczący Bloku rzucił innym stronnictwom następujące wezwanie:

„Wtedy, kiedy przyjdziemy do konkretnego rozważania, w jaki sposób Konstytucję naprawić, wierzę, że wielu z Panów, należących dziś do różnych stronnictw, które mają jednego wroga, a jest nim „jedyńka“, będzie musiało, stojąc na gruncie interesu państwowego, złamać solidarność międzypartyjną czy partyjną, i stanąć z nami. To też odwoływać się będę do tych, którzy w poczuciu interesu państwowego, będą chcieli razem z nami stanąć do pracy“.

Perspektywy wytworzenia w Sejmie większości nie wydawały się rzeczywiście w pierwszym okresie jego żywotu całkiem nierealne. Wprawdzie pierwsze posiedzenie zakłóciły burdy i Blok znalazł się przy rozgrywce o wybór Marszałka w odosobnieniu i poniósł porażkę. Lecz 30. III. uchwalono

no prowizorium budżetowe, a zapowiedziano przed końcem czerwca załatwienie budżetu. Marszałek Daszyński zdobywał się na akty dobrej woli (np. załatwienie zatargu między przewodniczącym Byrką a Komisją Finansową). Oświadczył nawet w wywiadzie z Dz. Poznańskim 5. V.): „Jeżeli Rząd wniósł do Sejmu normalny budżet i przeznaczył w nim 95 milionów na inwestycje, jeżeli Rząd robi wszystko aby poprawić sytuację w kraju, jeżeli okazuje najdalej idącą chęć współpracy z Sejmem, wyrażającą się w czynnym udziale ministrów w obradach komisyj — to byłoby przeciwnie racji stanu polskiego wywoływać czy to konflikty o większem znaczeniu czy też przesilenia”. Na plenum zaś 15. V. wystąpił Marszałek przeciwko suwerennemu lekceważeniu porządku dziennego, przeciwko używaniu trybuny sejmowej dla pustych pogroźek i obelg, przeciwko obniżaniu powagi Sejmu. W nastrojach górowała nadzieja, że wbrew arytmetyce Sejm dojdzie do stałej większości. Podnoszono, że „tryptyk” sejmowy (Prawica, Blok, Lewica) nadaje się do tego lepiej, niż dawna dwudzielność (prawica — lewica). W stronnictwach panowała pewna depresja; zwłaszcza prawica czuła się osamotniona. Słowa „racja stanu” przewijały się często w oświadczeniach, jako nuta popularna, uznana. Egoizm partyj zdawał się cofać ślimacze swe rogi. Żywo o los Sejmu troszczyły się P. P. S. i Wyzwolenie: szukały stąd kontaktu z Blokiem. Wierzano, że stosunki polityczne znajdują się

na drogach do normalizacji, że następuje stopniowe uzdrowienie atmosfery i obyczajów Sejmu.

Zachodziły wprawdzie w komisjach ostre spory (np. P. P. S. na Komisji Prawnej i Konstytucyjnej wytacza 8. V. spór o prawomocność uchwał sejmowych, kasujących dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej, żąda więc ogłoszenia ich w Dzienniku Ustaw, a Blok broni tezy, że rozporządzenia może uchylić tylko ustawa, Trąmpeczyński rozpoczął przy budżecie M. S. Wojsk. ostry atak na wojsko), zaatakowano ministra Staniewicza 1. VI. w sprawie wykonywania reformy rolnej, lecz nie było wyraźnego parcia do ostatecznych konfliktów. Dwie tylko sprawy zagroziły nagle układowi stosunku. Sejm 25. V. odrzucił w pierwszym czytaniu większością 40 głosów (lewica i mniejszości narodowościowe) wnioski podatkowe ministra Czechowicza, dotyczące podwyższenia i wyrównania stawek podatków gruntowych i budynkowych. Bezceremonjalne to potraktowanie przedłożenia rządowego, którego nie odesłano nawet do komisji pod wpływem nagłej fali samolubstwa i demagogii chłopskiej, nie spowodowało jednak Rządu do złożenia dymisji. Dzięki zaś Marszałkowi Daszyńskiemu nie stworzono specjalnej komisji dla badania nadużyć wyborczych, a Sejm poprzestał na tem, by referenci Komisji Administracyjnej przedstawili zebrany materiał Rządowi, który obiecał udzielić wyjaśnień. Ostatecznie dyskusję budżetową rozpoczęto 29. V., ukończono 4. VI. Budżet

przeszedł, przy demonstracyjnem skreśleniu funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wewnętrznych, a 22. VI. uchwalił go również Senat. W całości charakteryzowała zatem pierwszą sesję — atmosfera wyczekiwania, ostrożne sondowanie możliwości. Marszałek Daszyński zamknął ją wywiadem, w którym dawał Sejmowi votum zadowolenia. Innego zdania był Blok. Rezolucja jego brzmiała między innymi:

„Praca Sejmu i jego komisyj odznaczała się wyjątkową nierzeczowością, co stwierdzić może każdy czytelnik stenogramów sejmowych.

a) Na pierwszym posiedzeniu Sejmu posłowie zachowali się w sposób prowokacyjny w stosunku do przemawiającego imieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałka Piłsudskiego.

b) Sejm po debacie, która zajęła dwa posiedzenia, po 10-ciu demagogicznych mowach, obliczonych na bałamucenie wyborców, odmówił zastanowienia się nad wyszukaniem nowych źródeł dochodu dla skarbu państwa, odrzucając a limine projekty ustaw podatkowych.

c) Sejm załatwił budżet państwowy równie szybko jak nierzeczowo. Wprowadzono do budżetu nierealne pozycje, jak 100.000.000 zł. kredytu rolniczego, co sprzeciwia się możliwościom finansowym, a w szczególności zasadom planu stabilizacyjnego, stanowiącego gwarancję utrzymania stałości stosunków walutowych, a jednocześnie skreślono demonstracyjnie pozycje wydatkowe, jak na-

przykład fundusz dyspozycyjny ministra spraw wewnętrznych, potrzebny na walkę ze szpiegostwem, dla zabezpieczenia sił obronnych państwa.

d) Przemówienia szeregu posłów, korzystających z przywilejów wolności słowa, skierowane były wprost przeciw dobru państwa i uchylały godności Sejmu. Nie znaleziono w Sejmie sposobu ukrócenia takich przemówień.

e) Sejm uniemożliwił Rządowi uregulowanie i podwyższenie uposażeń urzędników państwowych, którzy w ciężkich warunkach pracując, są filarami bytu i rozwoju państwa.

f) Tak postępując Sejm wykazał, że umie jedynie rzucać Rządowi kłody pod nogi, a niezdolny jest ani do współpracy z Rządem, ani do otwartego i odpowiedzialnego ustosunkowania się do Rządu. Sejm dał dowód jałowości pracy, złośliwego stosunku do Rządu, przy braku cywilnej odwagi i zdolności do odpowiedzialnego postępowania.

Blok nie wątpi, że tego rodzaju zachowanie się partyj sejmowych nie odpowiada woli społeczeństwa, którego stosunek do państwa jest uczciwszy i rzetelniejszy, i zwraca się do społeczeństwa z apelem do współpracy dla przeciwstawienia się demagogji partyj i nadużywania przez nie praw wynikających z reprezentowania społeczeństwa w Sejmie“.

A przecież, mimo tej ostrej krytyki ze strony Bloku, Marszałek Daszyński w wywiadzie z 3. VII.

mówiąc o „trzech możliwościach“ stojących przed Sejmem t. j. o dyktaturze, nowych wyborach, lub związku centrum z lewicą, przechylał się wyraźnie do trzeciego rozwiązania. Rozgrzeszał też Sejm, chwaląc jego umiarkowanie i uzasadniając odrzucenie reform Czechowicza biedą wsi. Oświadczenie to najlepiej może charakteryzuje atmosferę pierwszego okresu żywota Sejmu i te widoki nieśmiałe, które miały pozostać bez przyszłości.

Drugą — zupełnie inną — fazę otworzyć już bowiem miała jesienna sesja Sejmu. Blok złożył na niej zaraz 31. X. wniosek, domagający się przystąpienia do rewizji Konstytucji. Sejm miał polecić Komisji Konstytucyjnej ułożenie projektu zmian przed upływem 3-ch miesięcy. Wniosek ten nie interesował już jednak nikogo. Równocześnie odbywał się bowiem podwójny kongres P. P. S. W partji tej nastąpił rozłam: odrodziła się „frakcja rewolucyjna“, zarzucająca reszcie stronnictwa komunizowanie, pasywność w państwie, a więc odsunięcie robotników od wpływu na życie publiczne, opozycyjność niezdrową i bezpłodną. Cios jaki spotkał P. P. S. wyraził się natychmiast w radykalnej zmianie tonu stronnictwa w stosunku do Rządu: już 6. XI. dochodzi do ostrego starcia w Sejmie, między nim a Blokiem, gdy poseł Marek nazwał wywiad Marszałka Piłsudskiego z 1. VII. w sprawie zręczenia się prezydencji gabinetu „wielkiem uderzeniem w godność i interes państwa polskiego“.

A czyhał na takie starcie lewicy z Blokiem obóz

skrajnej prawicy; 21.XI. Stronnictwo Narodowe zażądało przedłożenia Sejmowi projektu ustawy o kredytach dodatkowych za rok budżetowy 1927/28. Sprawa ta budzi odrazu debaty namiętne. Próżno bronił się min. Czechowicz (26. XI.), próżno sam premier tłumaczył, że wydatki pozabudżetowe miały w Polsce zawsze miejsce, że zna je także zagranica, że sporną teoretycznie kwestję, czy należy legalizować je w drodze kredytów dodatkowych, czy też absolutorjum Rząd rozwiązuje na rzecz ostatniego sposobu, że wreszcie w niedługim czasie w związku z zamknięciem rachunków Sejm będzie w możności zająć się tą sprawą (28. XI.). Sejmu nie przekonano, a opozycyjne swe stanowisko wykazał nadto kreśląc fundusz dyspozycyjny min. spraw wewn. (29. XI.), t.j. kredyty na walkę ze szpiegostwem. Wreszcie wywołał zatarg w sprawie odroczenia na rok, t. j. do r. 1930 wejścia w życie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o jednolitym ustroju sądownictwa w Polsce. Rozporządzenie to, tworzące niezbędny etap w rozwoju zjednoczenia państwa, zawieszało na dwa lata nieusuwalność sędziów. Dało to pole do demagogicznego hałasu o obrazę zasady niezawisłości sędziów a — taktycznie — posłużyło do związku prawicy z lewicą. Chybotliwy i dwuznaczny był to związek: jeśli wniosek prawicy o odroczenie poparła lewica, to chyba umyślnie „źle obliczyła się z czasem“. Wspólny wniosek zwyciężył w Sejmie (18. XII.), nie było jednak widoków, by uchwalił go Senat

przed 1. V. a więc przed datą wejścia w życie rozporządzenia. Zwycięstwo ściśle platoniczne zadowolnić mogło chyba tylko pieniackie instynkty Sejmu. Nie zadowolniło go zaś wcale wywołane po części tem zejściem ustąpienie min. sprawiedliwości Meysztowicza, skoro tekę objął po nim — minister Car, cieszący się wyraźnie małą sympatją wśród ciała ustawodawczego (22. XII.).

Zaostrzenie kursu pozejawiało się coraz jaskrawiej. Na posiedzeniu Komisji Wojskowej nie zjawił się przedstawiciel ministerstwa: Marszałek Piłsudski wyjaśnił, iż nastrój klubów wskazuje, że mógłby doznać obrazy, co utrudniłoby dalszą współpracę Rządu z Sejmem. Odpowiedzią Sejmu było uchwalenie zmniejszenia funduszu dyspozycyjnego ministra spraw wojskowych o 2 miliony zł. Na posiedzeniu z 22. I., na którym Sejm postanowił przystąpić do rewizji Konstytucji, Klub Narodowy przedłożył wniosek o votum nieufności dla ministra Cara, który wprowadził w życie dekret o sądownictwie. Upadł on jednak 27. I., bo P. P. S., Wyzwolenie i Piast pokryły się bohaterskim hasłem, że walka z poszczególnymi ministrami nie może być ich celem, że walczą z całym Rządem. Taki też zakrój miało już oświadczenie posła Załuskiego z 30. I. „Naród który nie dał się zgnębić i skuć obcym najeżdżcom, nie da się zgnębić i skuć własnym najeżdżcom“.

Sejm, trzymając się nadal taktyki nie narażania się na zarzut, iż konieczności państwowe są mu

obojętne, pchał dalej taczkę rozpatrywań budżetu. Z hojnością rąk i mózgów zgłosili posłowie aż 455 poprawek, lecz Sejm mógł z nich przyjąć tylko 21. W rezultacie wprowadzono więc b. mało poprawek: przedłożenie rządowe wyszło zwycięsko także z 3-go czytania (11. II). P. P. S. wykorzystwała zgłoszenie w dn. 6. II. projektu zmiany Konstytucji przez Blok i oświadczyła, że na terenie rewizji stoczy zasadniczą walkę, a przy uchwalaniu budżetu wstrzyma się tylko od głosowania. Jeszcze subtelniej wyrozumowało Wyzwolenie swą linię postępowania: ogłosiło, że głosować będzie za budżetem, ale pociągnie przed Trybunał Stanu min. Czechowicza.

Sprawę ministra skarbu wytoczono rzeczywiście przed plenum 19. III. Chodziło o postawienie go w stan oskarżenia z powodu przekroczenia budżetu z r. 1927/28. Pozatem przytoczono — bez sensu i na postrach — art. 656: „Urzędnik winny dokonania czynu służbowego, do którego nie był upoważniony z mocy wydanego mu zlecenia, lub nawet takiego, do którego był upoważniony, o ile nie był on usprawiedliwiony przez dostateczną podstawę prawną, ulegnie karze aresztu“. Oskarżyciele wiedzieli, że mają do czynienia z uczciwym i b. zasłużonym człowiekiem. Ich zła wola nie ulegała wątpliwości: chodziło o rzucenie hasła, że Rząd źle gospodaruje i nie zdaje rachunków z grosza publicznego, o rzucenie cienia na rządy pomajowe. Nie dbano, że dzieje się rzecz szkodliwa dla kraju

i niebezpieczna ze względu na opinię o Polsce zagranicą. Nie dbano o kontrargumenty. Pominięto oświadczenie premjera, że cały Rząd uzależnił termin przedłożenia ustawy o kredycie dodatkowym od ukończenia zamknięć rachunkowych. Dnia 26. II., mimo zastrzeżenia premjera Bartla: „Przegrana panów jest pewnością matematyczną. Jako parlamentarzysta nie doradzam szukania sukcesów politycznych na tym odcinku“ — wniosek o przekazanie wniosku Komisji Finansowej przeszedł 219 głosami przeciw 152. Odtąd wyjaśnił się ostatecznie stosunek sił w Sejmie: jak w tem głosowaniu, tak i w dalszych do końca kadencji Blok mógł liczyć tylko na P. P. S. Frakcję Rewolucyjną. Zamknęło się koło Cenrolewu i prawicy — oparte na prostem przeczeniu.

Stan zupełnej bezsilności nie odwiódł jednak Sejmu od demonstracyjnych gestów: zaczęta 22. II. ogólną dyskusję o zmianę Konstytucji prowadzono dalej 27. II., wreszcie, gdy przepadł wniosek o odrzucenie projektu Bloku w pierwszym czytaniu, odesłano go Komisji Konstytucyjnej.

Tymczasem przybycie Marszałka Piłsudskiego na Komisję Budżetową Senatu (1. III) i mowa jego o dawnych „wesołych budżetach“ wywołała porwódtz świętych oburzeń i interpelacyj. Zamęt rósł: nawet w Senacie, gdzie Blok miał zasadniczo większość, odrzucono przy uchwalaniu budżetu (11. III) wniosek Komisji o zwiększenie funduszu dyspozycyjnego min. spraw wojskowych, a przywrócono

tylko min. spraw wewnętrznych. W tym nastroju 13.III naprzód Komisja Budżetowa a 20.III Sejm — uchwalił postawić min. skarbu w stan oskarżenia przed Trybunał Stanu: — ostatni argument Bloku, że przez tę uchwałę pozbywa się Sejm — i to bezskutecznie — własnej kompetencji, również nie został wysłuchany.

Wobec tej kapitalnej decyzji Sejmu zaledwie zasługują na wzmiankę inne objawy rozstroju, jak projekt Konstytucji lewicy (4.III), widzący odrodzenie państwa w zniesieniu Senatu i orderów, w rozdziale Kościoła od państwa i reformie agrarnej, wreszcie w ograniczeniu praw Prezydenta Rzeczypospolitej, jak projekt P. P. S. o szkolnictwie mniejszości, jak tego rodzaju prowadzenie dyskusji w sprawie ustawy samorządowej, zgłoszonej przez Blok, że Klub ten musiał usunąć się z Komisji Administracyjnej, i t. d.

24.III. odbyło się ostatnie posiedzenie drugiej sesji Sejmu. Wyworzyła ona ostatecznie sytuację jasną.

Obrady wykazały, że wszystkie stronnictwa, które były w poprzednich Sejmach reprezentowane, stanęły na gruncie solidarności, bynajmniej nie w sensie jednolitego ujmowania i rozwiązywania spraw, lecz zato w kierunku tworzenia i ustawicznego odnawiania zwartego frontu przeciwko Blokowi i przeciwko Rządowi: to co nazywać można większością sejmową, o ile pojęcie to rozszerzy się nieprawnie na większość negatywną.

przejawiać zaczęło we wszystkich zagadnieniach i we wszystkich okolicznościach zaperzenie wręcz nieprzytomne. Podstawą zaś tego roznamiętnienia były między innymi, gra demagogiczna, a więc na chłodno obliczona taktyka, mająca na oku zdenerwowanie mas, prosta złośliwość w utrudnianiu pracy ludziom sterującym państwem, obrażony interes dotychczasowej wszechwładzy, a niestety częścią — także obrażony interes osobisty. Świadomie, czy nie świadomie wchodził tu także w grę interes obcy.

Rzeczy te wyjaśniał słusznie przywódca Bloku (mowa płk. Sławka 26.III.29): „żadna praca ustawodawcza w Sejmie, pomyślana jako potrzeba państwa, jako potrzeba koordynacji ciała ustawodawczego i Rządu, żadna taka praca nie może być prowadzona bez wykoszlawienia jej przez większość sejmową. Każdy projekt, który przychodzi do Sejmu z Rządu — i, być może, wymaga takiej lub innej korektywy i przepracowania — zostaje w tym Sejmie odrazu przekręcony dla względów wyłącznie agitacyjno-demagogicznych. Jeżeli nawet zgodzimy się z tem, że projekty rządowe mogły nie zawsze być idealne i wymagały przepracowania przez Sejm, to jednak przekonaliśmy się, że wszystkie zmiany, które Sejm wprowadzał, były zawsze w tym kierunku, ażeby Rząd i naturalnie Blok znalazł się w kłopotliwej sytuacji pod względem agitacyjnym, bez liczenia się z istotnym życiowym sensem tych zmian.

Mogli Panowie jeszcze jedną rzecz przez cały

czas obserwować. Wtedy, kiedy zarówno sprawozdania, jak i statystyka, wskazują na ciągły postęp w rozwoju naszego życia, to partje sejmowe innego tonu, niż ton niezadowolenia z tego co się dzieje, nie umiały z siebie wykrzesać. Wnosiły tylko nastrój krytyki tam, gdzie krytyka ta albo nie była rzeczowa, albo też do której oni, jako odpowiedzialni za poprzednie rządy w Polsce, co najmniej nie mają żadnego prawa. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że państwo w okresie rozbudowywania się, w okresie porządkowania swego życia, nie może wszystkich bolączek załagodzić w czasie krótkim, że rzeczy te wymagają pracy dziesięcioleci, a nie miesięcy, i że cały szereg nieuporządkowanych i nieuregulowanych w naszym państwie zagadnień jest tego rodzaju, iż ich z miesiąca na miesiąc, z roku na rok uporządkować nie można.

Ogólna jednak nasza tendencja rozwojowa idzie wyraźnie ku naprawie, ku lepszemu. Ta tendencja w życiu Polski wyraźnie zapanowała po tendencji, jaka była przed rokiem 1926, tendencji ku upadkowi i rozkładowi, tendencji ku waleniu się w jakąś przepaść.

Jeżeli mamy już nastawione życie w państwie na tę tendencję rozwojową, i to nastawienie we wszystkich dziedzinach życia, to takie lub inne sytuacje trudniejsze, takie lub inne kryzysy przeżywamy z dużą łatwością. Tych ciężkich czasów, które nam grożą wszyscy przeciwnicy, wszyscy agi-

tatorzy sąsiadujących z nami klubów, możemy się nie obawiać.

Blok nasz był przez cały czas atakowany zarówno przez prawych jak lewych. Atak ten miał na celu pogłębienie sprzeczności interesów czy sprzeczności poglądów u nas, wewnątrz Bloku, aby go w ten sposób rozsadzić. Istnienie Bloku jako grupy, która postawiła sobie za cel najwyższy dobro i interes państwa, kłuło w oczy partyjnych sejmowiczów. Bloku nie rozbili, ale stworzyli blok inny, od komunistów po ks. Nowakowskiego, blok wszystkich reprezentantów dawnych metod sejmowych, dawnej polityki sejmowej, przy której Rząd, ażeby zapewnić sobie w Sejmie głosy, musiał za te głosy płacić. Okres Grabskiego zdeprawował ludzi, przyzwyczaił wielu do tego, że oprócz swych poborów mieli i inne jakieś dochody. To też dziś trudno im się pogodzić z tem, że tamte dochody się urwały, że Rząd nie chce płacić. Jest to jedną z największych kości obrazy, jest to powód, dla którego ci obrońcy t. zw. parlamentarnej demokracji stworzyli obecnie w Sejmie blok od komunistów po ks. Nowakowskiego włącznie. Robiąc opozycję i stwarzając trudności, chcą zmusić do układania się z nimi.

Lecz są i inne, bodaj najgłębiej tkwiące przyczyny. Graniczą z Polską Moskwa i Berlin. Stamtąd idą wpływy, stamtąd idą pieniądze i stamtąd idą decyzje, nakazujące utrudnić Polsce wewnętrzną konsolidację państwa. Jak to w każdej poszczególnej partji wygląda? Jest pewna ilość pocziw-

ców, pewna ilość ludzi, którzy uwierzyli w piękne frazesy programowe, któremi są karmieni, i ci są tak w te swoje frazesy doktrynerskie zapatrzeni, że nie widzą sprężynek istotnych, nie czują, że są marionetkami w rękach figuurek złośliwych, kierujących całą polityką i nastawiających ją na nieustanne judzenie. Na lep tego judzenia dają się brać ludzie niekiedy bardzo skądinał przyzwoici.

My Polacy mamy wielką wadę. Jest nią nasza pobłażliwość, nasze lekkie traktowanie cudzych przewinień, nasza względność dla ułomności ludzkich. Właśnie ta nasza względność dla ułomności doprowadza do tego, że my sami zatracamy jakgdyby odczucie pogardy, jaką powinniśmy mieć dla zdrady, czy innych tego rodzaju win ludzkich. Jeżeli my w sobie dostatecznej pogardy nie wykrzeszemy, to polskiej potęgi nie stworzymy“.

W takiej sytuacji Blok w drugim okresie funkcjonowania Sejmu zrozumiał swe prawdziwe położenie w Sejmie — i dostosował do niego pracę. Zrozumiał zatem, że stanowi w Sejmie grupę poważną liczebnie, ale grupę, niemającą większości. Nie może więc ponosić odpowiedzialności za uchwały Sejmu. Może natomiast swoim zachowaniem wskazać Sejmowi właściwą drogę postępowania tak pod względem rzeczowości i metody pracy w Sejmie, jak i stosunku Sejmu do Rządu.

Wiedział Blok, że łączy stronnictwa nietylko chęć osłabienia Rządu i zmuszenia go do liczenia się z wpływami partyj, lecz zarazem solidarność

w walce z nim samym, jako z ugrupowaniem, w rozwoju którego ujrzały partje główne niebezpieczeństwo dla swego stanu posiadania w kraju. Wiedział więc, że w głosowaniach sejmowych będzie niemal z reguły pobity. Mimo to nie zaostrzył walki z resztą stronnictw i postanowił do końca brać udział w pracach Sejmu, uważając za swój obowiązek wyczekać, zbadać, czy w nim niema jakiegokolwiek nadziei na zmianę stosunków. Nie chciał zaniedbać żadnej próby wytworzenia warunków podatnych dla spełnienia głównego swego celu, to jest naprawy ustroju. Nie wszedł jednak w targi z partjami, nie robił nic, aby je pozyskać. Dążąc do uwolnienia Polski na stałe od wszechwładzy partyj, musiał świadomie unikać układania się z niemi.

Owoc tyłomiesięcznych zabiegów Sejmu, tych marszów i kontrmarszów, tych arcydzieł kunsztu taktycznego i manewrów w próżni, tego absorbowania politycznej myśli zbiorowej kraju, był rozpaczliwie nikły.

Stąd żywiołowo zaczęły wyłaniać się w Bloku — głosy: „No to niechże Marszałek Piłsudski narzuca Konstytucję, no to niechże rozpędzi ten Sejm”. Nalegali w tym kierunku jego członkowie, oceniając, że nastrój społeczeństwa jest do powyższych kroków zupełnie przygotowany. Kierownicy Bloku zwalczali jednak te wnioski zniecierpliwienia i pobudliwości. Dowodzili, iż nie wystarcza, by same nastroje wypowiedały się za zmianą Konstytucji: trzeba ażeby świadomość w społeczeństwie potrze-

by zmiany znacznie jeszcze się pogłębiła. Do tego zaś niezbędną była dalsza lekcja rzeczy, dalsze i głębsze zrozumienie ze strony ogółu istoty wad ustroju Rzeczypospolitej. Społeczeństwo winno bowiem wczuć się w wielkość zagadnienia w całej jego rozciągłości.

W rezultacie sytuacji politycznej obliczonej na unikanie decydującego starcia w drodze nietylko dyktatury, lecz nawet legalnego rozwiązania Sejmu, rozwiązały się języki, zaogniły stosunki partyjne. 13.IV. ustąpił gabinet premiera Bartla, 14 powstał gabinet Świtalskiego. Ataki na Rząd i Blok stały się coraz bardziej perfidne i pozbawione hamulców. Była to ofenzywa silna, używająca huraganowego ognia agitacji, żywiąca się depresją gospodarczą, w której zawikłaną falę wszedł kraj. Rząd i Blok wszczęli równoległą ofenzywę inną, przypominającą strategję z 18 wieku: chodziło o unicestwienie pośrednie przeciwnika przez zajęcie najdogodniejszego z jego punktów oparcia, twierdz i linii komunikacyjnych i okręgów zasilania materialnego. Kierunek akcji tej zwracał się przytem coraz wyraźniej przeciw stronnictwom radykalnym. Dotkliwie poszkodowane ugrupowania polityczne uczuły, że teraz idzie — mimo pozostawienia ich koryfeuszów in activitate w splendorze funkcij reprezentacyjnych — o rozbitcie, względnie podważenie spistości organizacyj partyjnych. Stawką gry stało się również moralne odosobnienie tych hegemonów, co byłoby najlepszym sprawdzianem no-

wej orientacji społeczeństwa. Hasło w tym kierunku rzucił Marszałek Piłsudski swym artykułem: „Dno oka” (7.IV). Zwłaszcza organy prasowe Bloku rzuciły się w walkę z całym rozpędem, a w ten sposób logika sytuacji doprowadziła do pewnego, pozornego paradoksu. Blok, którego naczelną zasadą było uzgodnienie sprzecznych stanowisk — napotkawszy na stanowcze niezrozumienie owej idei, dostał się w wir walk partyjnych. Potraktowany ze swą nadrzędną ideologią jako nowa konkurencyjna firma partyjna, musiał zgodzić się z tym stanem rzeczy. Z drugiej strony moralny jego mocodawca wyraźnie nie zamierzał unikać gwałtownego rozpętania się tego pojedynku pojęć i ludzi, tego skłębienia zatargów. Nie było zaś wolą Bloku kłajstrować i neutralizować jego ostre wyroki, goić zadane przez niego, a jęczące się przez długie miesiące rany.

W kampanji toczonej na froncie drugorzędnym — to jest z prawicą — Blok odmawiał jej przede wszystkim prawa do sztandaru z napisem — praworządność:

„W Polsce niepodległej endecja chwytiała się środków rewolucyjnych w celu zdobycia pełni władzy. Zamach z 5 stycznia 1919 r. nie udał się, drugi zamach przygotowywany w czerwcu tegoż roku nie doszedł do skutku. Po zamordowaniu Prezydenta Rzeczypospolitej w r. 1922 endecja nie odniosła również zwycięstwa. To też partja ta zaczęła ziać nienawiścią, której objawy stawały się coraz bardziej

niepoczytalne. Panowała jednak nad poczeiwą, niewyrobioną politycznie opinią, poddającą się szumnym frazesom. Ale monopol na Boga, Ojczyznę i Naród urwał się w końcu, gdy się okazało, że... koncesjonariuszami wyjątkowego monopolu są Korfanty z Kucharskim, Zdziechowski ze Strońskim, wszyscy zaś w przyjaźni z Witosem...

A w dodatku nadszedł czas egzaminu. Nadszedł czas, kiedy trzeba było wykazać umiejętność rządzenia. Zasadnicza opozycja i wypływająca z niej zawzięta krytyka, a rządzenie samodzielne — różne to rzeczy. To też egzamin wypadł fatalnie. Do pomocy w rządzeniu trzeba było powołać Witosą, St. Thugutta i innych.

Warto sobie też przypomnieć entuzjazm endecji do faszyzmu. Byłby on dla niej świetną metodą rządzenia, gdyby zdolna była stworzyć faszyzm polski. Gdyby się jej to udało, nie potrzebny byłby endecji ani Witos, ani Thugutt.

Po raz pierwszy nie tylko wstrząsnęliśmy potężnie, ale i powaliliśmy Narodową Demokrację w maju 26 r., czego nigdy nie zrobiłaby lewica i czego nie mogłaby nigdy wykonać. Co więcej: gdybyśmy jeszcze dziś pozwolili sobie na bierność, ten byłby skutek, że nasza mądra lewica przyczyniłaby się znakomicie do powrotu dawnego wpływu endeckiego w kraju. Obecnie endecja basuje lewicy w jej ustawicznej śpiewce o demokracji parlamentarnej, równoznacznej dla nas praktycznie, z powrotem do stosunków przedmajowych — rzecz dla nas nie do

pomyślenia nawet. A prócz tego endecja wdziała togę „praworządności“.

Godny podziwu tupet bezczelności.

Kto organizował zamachy stanu w Polsce — aż do zamachu na życie Prezydenta włącznie, kto nieudolnie przygotowywał ruch „faszystowski“, kto dzisiaj usiłuje wszystkich niezadowolonych skupić w swoich szeregach, aby siły do nowych zamachów gromadzić — ten, gdy mowa o demokracji parlamentarnej i praworządności, winien ze wstydu się pałac — milczeć. A przede wszystkim raz na zawsze wyrzec się prób dojścia do władzy, bo do niej nie dojdzie“¹⁾).

Stronnictwa ludowe reprezentują, zdaniem Bloku, bądź to zabójczą „fachowość“ praktyków-demagogów, bądź też abstrakcyjną frazeologję, nawiązaną i stale wyzyskiwaną przez macherów partyjnych lub wręcz aferzystów.

„Na terenie b. Galicji działalność ludowców przystosowana była wybitnie do parlamentarnej polityki austriackiej.

Na grunt naszego parlamentaryzmu wnieśli oni dawne swoje metody głośnego, przesadnego koloryzowania wszystkich spraw dla osiągnięcia głównego celu swej działalności politycznej, którym jest utrzymanie popularności wśród wyborców. Ci właś-

¹⁾ Wywiad posła pulk. Sławka w Gazecie Polskiej z 6.XI. 1929 „We własnem państwie“.

nie „fachowcy“ parlamentarni nadali ton całej późniejszej działalności ludowców b. Kongresówki.

Gdy chodzi zaś o rozwój grup ludowych b. zaboru rosyjskiego, zawdzięczają one wiele Polskiej Organizacji Wojskowej⁶.

Pozostawienie jej członków w stronnictwach ludowych, „oto nasz błąd, do którego musimy się przyznać“... Bo co się okazało? Po szeregu rozłamów w stronnictwach ludowych, najbardziej ideowi działacze musieli się znaleźć poza nawiasem swoich stronnictw. Dość wspomnieć Poniatowskiego i Anusza. Główną rolę w tych stronnictwach odgrywają ci, co za cel swój zasadniczy znowu uważają własną popularność — (wpływ przemożny „fachowców“!) i którzy do niej zmierzają środkami najbardziej demagogicznymi. Zarówno dla PPS., jak i dla działaczy stronnictw ludowych atmosfera Sejmu suwerennego i następnych, opartych o Konstytucję 17-go marca 1921, okazała się niezdrowa. Ludzie ci wmówili w siebie wszechmoc posła, uwierzyli w nią.

To co prawica sejmowa wprowadzała do Konstytucji dla ograniczenia Józefa Piłsudskiego — to lewica jednak przyjęła. Działała na nią atmosfera konszachtów, układów i porozumień sejmowych.

Stało się to wyraźne — po zamordowaniu pierwszego Prezydenta. Wzburzona grupa dawnych bojowców odruchowo pragnęła wziąć odwet doraźny... Kilku posłów powstrzymało ich, obiecując wymierzenie sprawiedliwości na innej drodze... Cóż się okazało? Gdy w maju 1925 r. tworzył się rząd

endecko-piastowy, lewica nie odważyła się na odwołanie się do „woli wyborców“, do „woli ludu“... Lewica doskonale umiała się przystosować czy to do rządów Witosy, czy Wł. Grabskiego.

Zgoda w Sejmie coraz bardziej się utrwalała, coraz bardziej i bez wyjątku sejmowe partje lewicowe oddalały się od Marszałka Piłsudskiego i od tej wielkiej treści i głębokiego odczuwania troski o państwo, jakie on reprezentował. Przytem drobne interesiki, maleńkie kłótnie i krótkie ugody. Przy oddalaniu się faktycznem od Marszałka wyzyskiwano każdą sposobność, aby móc przytem praktycznie dyskutować nazwisko Józefa Piłsudskiego.

Kilku zaledwie posłów z PPS., bo pp. Jaworowski, Kuryłowicz, Malinowski, Moraczewski stanęło do walki podczas przewrotu. Inni wtedy, gdy ujrzeli entuzjazm masy robotniczej, którego wyczuć nie umieli, uznali za stosowne wziąć udział w przewrocie... po przewrocie.

I podkreślam, że właśnie masa robotnicza odczuła, iż walka toczy się o ratunek Polski. A posłowie? Panowie przywódcy poczęli domagać się nowych wyborów. Istotnie mogli oni dyskutować znowu nazwisko Marszałka, zdobyć w razie szybko przeprowadzonych wyborów większość mandatów. Ale kto pamiętał zachowanie się ich poprzednie, ten wiedział i to także, że w te same i w podobne ręce losów Polski składać nie należało.

Od przewrotu w maju 1926 r. do wiosny mieli wszyscy dość czasu przekonać się, że linja postępo-

wania Marszałka nie jest zgodna z „linją“ i požadaniami posłów z dawnej lewicy niepodległościowej“.

Najgorzej może przedstawia się, w świetle oświadczeń Bloku, obóz socjalistów: panuje w nim doktryneryzm i odcięcie się nie tylko od myśli państwowej, lecz nawet od dążeń i realnych interesów masy robotniczej:

„Grupa tych działaczy, którzy niepodległości nie uważali za swój cel, podzieliła się z biegiem czasu i wypadków na takich, którzy są dygnitarzami w Rosji Sowieckiej i takich znowu, którzy przystosowali się — nie zmieniając ni swej połowiczności, ni zdeklarowanej ugody, ugodowości także duchowej, do oficjalnego kierunku PPS...”

Najwyraźniej podporządkowali się formułkom oficjalnie w tej partii obowiązującym, dyskontując dla siebie z całą bezczelnością pracę niepodległościową, której sami byli przeciwnikami, lub w najlepszym razie wątpliwymi zwolennikami. Ale masa robotnicza, którą wychowaliśmy, poszła za nami do walki o „mrzonki idealistyczne“. *Masa robotnicza — powtarzam to ustawnie i podkreślam przy każdej sposobności — dała wyraz temu, że cele wyższego rzędu nie tylko nie były, ale i nie są dla niej obce, i że zdolna jest okupić je krmia smą i życiem.*

Tam gdzie w grę wchodzi państwo, jego siła zewnętrzna, harmonja wewnętrzna, rozwój mocarstwowy i znaczenie na terenie międzynarodowym — tam liczyć można na uświadomione i zahartowane

w walce o niepodległość rzesze robotnicze.

I mylą się partje lewicy, gdy sądzą, że w masie można wmówić, iż rząd Marszałka sprowadza na nie same klęski, tak jak się mylą, że rzesze ludu polskiego wrażliwe są tylko na sprawy związane z interesem materialnym, nadającym się znakomicie do uprawiania niepoczytalnej demagogji. I na tem, tle, przy odwołaniu się do mas, czeka naszą lewicę niespodzianka tak wielka, jak ów wielki entuzjizm mas robotniczych, który zaskoczył panów posłów i przywódców z PPS. w maju¹⁾.

A całą kampanję prowadzoną przez Blok streszcza jeden zarzut: rzekomi obrońcy demokracji kureczowo i bezsilnie upierają się tylko przy własnych przywilejach poselskich, de facto dożywotnich:

„Puściły stronnictwa w ruch wszelkiego rodzaju argumenty w obronie demokracji, dodając słusznie, że chodzi im o t. zw. demokrację parlamentarną. Przypomina mi to ów arsenał haseł, jakimi posługiwali się i posługują bolszewicy, a które służą nie do czego innego, jak tylko do trzymania całego narodu w straszliwym ucisku zorganizowanych partyjników. Panowie posłowie wiedzą doskonale, że zaprojektowana przez B. B. W. R. konstytucja — ani swobód obywatelskich, ani zdobyczy demokra-

¹⁾ Wywiad z posłem pułk. Sławkiem z 4. XI. 1929. w Gazecie Polskiej: „Walka o silne państwo a dzień dzisiejszy“.

cji w niczem nie uszczupła, ale przede wszystkim wiedzą, że ogranicza przywileje poselskie. I w tem ograniczeniu właśnie widzę źródło namiętnej deklamacji partyjnej o demokracji.

Dalszym objawem zacieklej obrony pozycji partyjnych jest niemaskowane już porozumienie i współdziałanie wszystkich partyj w walce przeciwko Rządowi i B.B.W.R. Cynizm, z jakim ci ludzie wyszydzaali układ społeczny B. B. W. R. staje się dopiero wtedy dostatecznie widoczny, kiedy się obserwuje dzisiejszą przyjaźń i współdziałanie wszystkich partyj od komunistów po narodową demokrację włącznie¹⁾.

Od kwietnia 1929 wszedł więc Sejm, czy reprezentujące go stronnictwa w 3-ci okres żywota i walki. Cechowała ją nie tylko wyższej próby bezwzględność, lecz również przemiana czy wyraźniejsze sformułowanie celów. Stronnictwa opozycyjne stanęły pod sztandarem powrotu idealnych stosunków przedmajowych, a Blok odpowiedział z całą stanowczością: „te czasy nie wrócą”. Wymierający świat partjokracji próbował przytem chwycić się zamarytých środków: lecz nieudaną próbą pozostały takie wypadki, jak zajście studenckie we Lwowie, choć użyła w nim prawica całego arsenału wypróbowanych środków, jak prowokacje antyżydowskie, hasło strajku generalnego i t. p. Rząd większą przykla-

¹⁾ Wywiad posła plk. Sławka w „Gazecie Polskiej” z 19.XI:

dał wagę do tamowania destrukcyjnej roboty lewicy: do głębi zraniło ją przeprowadzenie reformy w Kasach Chorych. I tutaj jednak spotkało tę część Izby poważne momenta: społeczeństwo nie stanęło bynajmniej po jej stronie. Wreszcie i orzeczenie Trybunału Stanu w sprawie min. Czechowicza nie dało opozycji satysfakcji: organ ten zwrócił sprawę Sejmowi, nie znajdując podstaw dla uzasadnienia swej kompetencji. To też rozgoryczone i rozdrażnione powróciły stronnictwa na ulicę Wiejską.

Cały ten stan nerwów ujawnił się dnia 31. X. Tego dnia doszło do dziwacznej sceny odmowy ze strony Marszałka Daszyńskiego otwarcia pierwszego jesiennego posiedzenia Sejmu pod pozorem obecności w gmachu kilkudziesięciu oficerów. Trzeba przyznać, że odruch społeczeństwa nie był w danym wypadku jednolity: nie wywołał ogólnego protestu ten akt spostponowania oficera polskiego, akt godzący w cześć mundur, a więc bezpośrednio w godność narodu. Nikt też nie przypominał, że przez cały rok po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja, tj. aż do uzyskania najlaskawszej pomocy materialnej Katarzyny II, przyszli Targowiczanie uzasadniali nielegalność uchwały Sejmu Wielkiego przede wszystkim — obecnością w sali obrad ks. Józefa i kilku wyższych oficerów, a w przedsiunkach — gwardji narodowej.

Jakie było właściwe źródło i sens tego przygnębiającego zajścia? Zdawałoby się, że zaszedł tutaj wielki manewr ze strony przywódcy opozycji, że

świadomie pragnął on glorii męczeństwa, że w tym celu ubierał się w nimb prześladowania, że sięgnął po rolę obrońcy praworządności a zarazem prowokował akty gwałtu. Tłómaczenie takie jest może jednak bezzasadne. Nie wiadomo, czy strach był fikcyjny. Z pewnych faktów możnaby wnioskować raczej, że zaszedł typowy przykład hysterji. Wyjaśnienia ostatecznego brakuje, bo 3. XI. Marszałek Daszyński oświadczył Prezydentowi Rzeczypospolitej, że nie przyjdzie na konferencję na Zamek, o ile miałby w niej uczestniczyć Marszałek Piłsudski. Prezydent Rzeczypospolitej uznał to za odmowę chęci wyjaśnienia zająć. Jedno tylko można stwierdzić — hysterja czy perfidja — rozwinęła się pod naciskiem spokoju i taktu po stronie czynników miarodajnych. Do żadnych wypadków w dziedzinie „rzeczywistej rzeczywistości“ nie doszło. Nie mniej jednak wstrząśnięto ogółem tak głęboko i roznamiętniono Sejm do takiego stopnia, że odroczenie sesji na miesiąc okazało się niezbędne (5. XI.).

Przerwę wyzyskał Marszałek Daszyński do oświadczeń w tym np. stylu, że „miljony czują z nim razem, że Izba Najw. Kontroli odmawia absolutorjum Rządowi i t. p. Rząd natomiast rozpoczął pozytywną kampanję za rewizją Konstytucji. Odczyty wygłosili w różnych miastach Rzeczypospolitej na ten temat: premier, min. Car, min. Czerwiński, min. Boerner, min. Kwiatkowski, b. min. Makowski i t. p. Odpowiedź stronnictw była jasna:

odmówiły wzięcia udziału w konferencji w sprawie Konstytucji, na jaką zaprosił je Blok. Fakt ten dowiódł niezbicie, że stronnictwa sejmowe nie są już w stanie nie tylko dojść do aktu zbiorowej woli, lecz nawet do prostej wymiany poglądów.

A jednak czekał jeszcze Sejm dwukrotny „tryumf” wedle najlepszych wzorów z lat jego wszechwładzy. Pierwszy odniósł zaraz nazajutrz po otwarciu 5-ciej sesji: 6. XII. upadł gabinet Świtalskiego 296 głosami przeciw 120. W radosnem upojeniu za ledwie dostrzegli posłowie z opozycji, że w sali zapłonął nagle krwawo sztandar komunistyczny. A nikt z nich nie zrozumiał symbolu, iż hymn międzynarodówki zmilkł dopiero zdławiony potężną nutą pieśni żołnierskiej „My pierwsza brygada”.

Wypadki wypaczały wyraźnie orientację stronnictw: straciły poczucie realizmu. Konferencja u Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie rewizji Konstytucji (17. XII.) wykazała rzekomą ich zgodę na reformę ustroju, wzmocnienie władzy Prezydenta i stabilizację stosunków, doszło stąd do nominacji gabinetu Premjera Bartla (29. XII.), lecz partje uczuły się wówczas znowu jedynym czynnikiem siły w państwie. Nowy Rząd, który — jak powszechnie i słusznie rozumiano — podjął się zadania znalezienia jeszcze jakiejś możliwej współpracy z Izbą — rozumiała opozycja jako objaw słabości.

Zaraz też pojawił się wniosek stronnictwa narodowego, stanowiący zamach na reformy Konstytucji z r. 1926, bo pozbawiający Prezydenta prawa

odraczania sesji (10. I.). Podpisany pierwotnie przez lewicę i Piasta, upadł wprawdzie (15. I.), bo stronnictwa te wycofały swe polityczne żyro. W Komisji Konstytucyjnej, która zaczęła wreszcie pracować (15. I.), prawica wysunęła wprawdzie swój projekt reformy, idący poniekąd w kierunku zwiększenia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej. Lecz lewica chłopska zagrała zaraz dawną melodię na nutę: „dopiero likwidacja systemu wytworzy atmosferę swobody i spokoju, niezbędną dla reformy rolnej“. Sejm zaś skreślił fundusz dyspozycyjny na zwalczanie szpiegostwa, a uszczuplił fundusz dyspozycyjny min. spr. wojsk. i min. spr. zagran. (12. II). Te „oszczędności“ dały zresztą w rezultacie tylko — zwiększenie wydatków. Pokryto je, przeznaczając papierowo podniesione dochody na papierową podwyżkę pensji urzędniczych. Wszystkie te objawy dowodziły starej koleiny metod i nawyczek sejmowych: za psychozą przemawiały rozprawy nad podsłuchiwaniami w telefonach (25. I.), ataki na min. Czerwińskiego o niereligijny kierunek wychowania publicznego, dyskusje w komisji nadzwyczajnej dla zajęć z 31. X., z której usunął się Blok, policzkowania w Sejmie i t. p. Rozprawy w Komisji Konstytucyjnej wlokły się beznadziejnie: wszystkie sprawy naprawdę ważne, jak sposób wyboru Prezydenta, charakter jego władzy, zastępstwo i t. p. musiano nieuzgodnione odsyłać do podkomisji.

Stan ten jednak chwilowego — bądź co bądź

— rozejmu nie mógł trwać długo. Wzmocnione animuszu partje postanowiły uzyskać większy bezpośredni wpływ na rządzenie państwem. Taktyki chwyciły się zwykłej: utracanie poszczególnych ministrów. Dnia więc 8. III. wpłynęły dwa wnioski: P. P. S., wieszczący nieufność partji do min. Prystora, oraz identyczny Klubu Narodowego w stosunku do min. Czerwińskiego. Pierwszy głosowany w dwa dni po przyjęciu budżetu przez Senat (14. III.), uzyskał większość. Premier Bartel podał się zaraz do dymisji. Sejm odniósł swój tryumf ostatni.

Raz jeszcze dana mu była bolesna możność naocznego wykazania szkody płynącej dla państwa i dla spokoju umysłów — z istnienia ciała reprezentacyjnego o tym składzie i o tym pokroju duchowym. W czasie przesilenia płynąć zaczęły złe, zatruwające fluidy z gmachu przy ulicy Wiejskiej. Tylko faktyczna bezsilność stronnictw, tylko obecność niezłomnej woli, czuwającej nad państwem, oddaliły niebezpieczeństwo, które w innych okolicznościach stałoby się rzeczywiste, i ograniczyły demoralizację umysłów do nieszkodliwego gardłowania. Bałamuctwo myśli, naprężenie nerwów, zła wola komentatorów i niewyrobienie polityczne społeczeństwa ujawniły się jednak aż nadto wyraźnie. Kolejne powierzenie misji utworzenia rządu odbywało się np. w myśl ogólnie zrozumiałej i jedynie legalnej praktyki prawnopolitycznej. Większości konstruktywnej Sejm nie posiadał: desygnowany więc został z najsilniejszego stronnictwa

wa, t. j. Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, naprzód Marszałek Senatu Szymański (18. III.), następnie główny referent projektu zmiany Konstytucji, poseł Jan Piłsudski (26. III.) — skoro zmiana ta była głównem zadaniem Sejmu, i skoro stronnictwa zaczęły na wyścigi wołać, że pragną zadania rewizji spełnić. Tymczasem desygnacje owe traktowały nieprzytomne już zgoda partje jako bezprawie, wołające o pomstę do nieba. W atmosferze dziwacznie rozgorączkowanej, w sporach o prawność zwoływania posiedzeń Sejmu w czasie trwania przesilenia rządowego, wśród mobilizacji organizacyj i bojówek partyjnych na pomoc zagrożonej większości sejmowej — Sejm zdołał przecież doprowadzić do końca swe prace budżetowe, i w konstytucyjnym terminie 30. III. zakończył obrady. Rządy objął mąż zaufania Marszałka Piłsudskiego — poseł Sławek.

Nowa sesja w terminie jesiennym była już jednak niemożliwa. Sejm unicestwił sam swe prawo głosu. Wszystkie próby współdziałania Rządu z ciałem reprezentacyjnem były wyczerpane. Odwołanie się do opinii społeczeństwa, w drodze nowych wyborów, — zarysowało się z niekwestjonowaną nigdzie oczywistością.

Nieprzeprowadziwszy zasadniczych swych celów, t. j. przebudowy ustroju — sterawszy tyle sił na bezowocne napozór walki i burze w szklance wody, zegnał przecież Blok gmach Sejmowy nie bez świadomości osiągnięcia w pewnym przy-

najmniej stopniu zgóry założonego zadania. Uświadamiał sobie bowiem, że dał postępowaniem swem pewien przykład, że stworzył procedens, że więc może o sobie powiedzieć: „non omnis moriar”.

„Większość sejmowa zrozumiała, że do słów naszych i naszych uchwał inną, niż oni, przywiązujemy wagę. Że nie grozimy na wiatr, że odpowiadamy naszym honorem za dotrzymanie tego, cośmy przyobiecali.

Na tem właśnie polega poprawa obyczajów sejmowych. Trzeba podnieść poziom odpowiedzialności poselskiej — to zaś daje się osiągnąć tylko na drodze zrzeczenia się nieodpowiedzialności.

Jeśli jako klub parlamentarny i jako zespół ludzi ten cel postawimy sobie obok dążenia do naprawy Konstytucji, lecz postawimy z dostateczną mocą i decyzją, to sami będziemy mogli oglądać, jak się zamiary przekuwa na rzeczywistość¹⁾.

Kadencja trzeciego Sejmu Rzeczypospolitej nie utrwaliła się niczem w annalach historii. Była jednak wielką lekcją wad i krzywizn naszego życia politycznego, a stąd zasługuje na cierpliwe rozpatrzenie. Wykazała ostatecznie psychologję polskiej partjokracji. Charakteryzuje ją napozór doktryneryzm — zamknięty w sobie, sztywny i głuchy. Praworządność połączona w jednym równaniu z systemem rządów parlamentarnych, z przewagą „wybrańców ludu” nad egzekutywą, z systemem

1) Przemówienie posła Sławka w Bloku.

wolności i skrajnego demokratyzmu — oto treść tej ideologii. Nie trudno jednak wykazać, że doktryneryzm jest tu tylko powłoką. Szata myślowa osłania ciało instynktów bezpośrednich, przyzwyczajonych w pompatyczne jej fałdy.

Wśród instynktów zaś uderza naprzód — spazczenie dążeń społecznych. Nie znikły one, lecz zwęziły się do postaci cząstkowej. Celem ich staje się wyłącznie klasa lub grupa, stronnictwo. Klasa przytem tylko o tyle, o ile stronnictwo jest od niej zależne. W istocie bowiem chodzi o pomyślność grupy.

Tego rodzaju zwichnięcie sprawia w naturalnej konsekwencji, że nawet silnie rozwinięte poszczególne instynkty społeczne przedstawiają w sobie coś patologicznego. Poczucie spójni, zdolność do współdziałania, karność, obowiązkowość, poczucie odpowiedzialności, duch zgody, ofiarność i t. p. — wszystkie te właściwości niezbędne dla rozwoju społeczeństwa wynaturzają się, gdy za ośrodek służą im grupa, całość społeczna, sztucznie wyodrębniona i stawiająca swe potrzeby i żądania ponad potrzeby i żądania ogółu. Widziała już Polska ten chorobliwy stan rzeczy w wieku XVIII-ym, gdy rządziły nią partje magnackie. Następstwa zobrazowały dostatecznie katastrofalne z punktu widzenia interesów narodu znaczenie tego rodzaju zasklepiania się, utrudniającego normalny obieg krwi w ciele zbiorowem, wytwarzającego niebezpieczne tamy i opory dla jego energii.

Grupowość zatem jest pierwszą cechą partjokracji. A dalszym jej skutkiem — walka z tem, co przedstawia całość narodu. Całość staje się naturalnym wrogiem, bo przedstawia zespół innych a silniejszych potrzeb, dążeń i sił. Dwie więc pozostają drogi: zwalczać nieprzyjaciela, podkopywać jego moc, lub też okazać się groźnym, przerazić go i dać się kupić. I próżno stronnictwa wykrzykiwały, że stanowisko bojowe zajmują wyłącznie względem rządów pomajowych: bieg historii Polski odrodzonej wykazuje, że tak samo traktowały wszystkie poprzednie rządy. Bo grupowe uszykowanie zbiorowości musi dawać te same owoce, bo partjokracja z natury rzeczy lekceważy interesy całości, traci je z oczu a nawet wyrażnie im się przeciwstawia, ilekroć godzą — choćby pozornie — w egoistyczne jej założenie. Stąd zazdrość o swe przywileje, zawiść, dokuczanie rządowi, złośliwość, rzucanie mu kłód pod nogi: rząd bowiem to reprezentant ogółu.

W samych partjach wypływają na wierzch dążenia osobiste stronnictw, jako takich, a nawet poszczególnych kierowników, bo jest ich zwyczajnie niewiele. Ogromną w nich rolę odgrywa ambicja, przechodząca często w megalomanję. To, co się dzieje bez udziału partji, jest złe, potępienia godne. Władza — to wielkie pragnienie, to przytem jakiś zbiór korzyści i dogodności, a nie ciężar obowiązków. Władza to wreszcie droga do służby dla partji a nie dla ogółu. Niżej może w hierarchji żądz,

lecz jeszcze wcale wysoko, stoi bowiem chęć korzyści namacalnych, materialnych lub schlebających próżności, bądź to partji, bądź to wprost jej menesterów.

Cele swe może osiągnąć partja-pasożyt wyłącznie przy pomocy demagogji. Gra więc na niskich instynktach mas. Podchlebia im, budzi apetyty, nie robi nic dla wychowywania dojrzałych obywateli. Znajduje się przytem w ciągłej walce ze stronnictwami współzawodniczącemi. Drży też o łaskę wyborców. Interpretuje więc wszystko w ten sposób, że uprzedza ich ewentualną, wcale nie konieczną reakcję, cofa się z góry przed niepopularnemi rzekomo posunięciami, utrzuca sobkostwo klas społecznych. Jest czynnikiem stagnacji.

W zakresie umysłowym życie partji przedstawia przewagę taktyki nad strategją. Podziwiać można nieraz giętkość budzenia lub wyzyskiwania prądów opinji, zręczność poszczególnych kroków, złośliwy spryt wykazywany w wielu okolicznościach, obrotność podobną do sprawności pokątnego kauzyperdy. Lecz brak w tem wszystkiem prawdy i szerokiego rozmachu. Brak należytego hierarchizowania zagadnień, poczucia ich łączności i wzajemnej zależności, brak poważnego kontaktu z rzeczywistością. Subtelne wystąpienia, cienkie gry — są poprostu głupie. Zapominają bowiem stronnictwa o najprostszych założeniach spraw publicznych i o zwyczajnych konsekwencjach stanu sił — to też życie twardym swym wozem miażdży

ich iluzje i papierowe poglądy. Stają wobec niego bezradne.

Tak silna przewaga taktyki wiedzie łatwo na drogę z jednej strony pustych demonstracji, z drugiej dwulicowości, złej woli i perfidji. Można powiedzieć, że wzrost czynnika nieprawości stoi w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do poczucia realnej siły po stronie partji. Im więc są słabsze, tem więcej szerzy się wśród nich kult manewrów dwuznacznych, intrygi, oszczerstw, krytych sztychów, złej wiary, nawet prowokacji. A to samo zachodzi z przerostem instynktów osobistych. Czując, że grzęzną w terenie, stronnictwa — w huraganowym ogniu kłamliwych frazesów — walczą tylko o swój stan posiadania, bronią własnych ambicji. To też wkrótce brakuje już miejsca na rzeczową sprawiedliwość, na jakikolwiek twórczy idealizm.

Jeden jeszcze moment zasługuje na uwagę.

Nie budzi się bezkarnie namiętność. Fala gorączki ogarnia tego, który chciał się elementem płomiennym posługiwać. Stąd nerwowość Sejmu, stąd oszołomienie i zacierzewienie stronnictw. Pierwiaszek *uczucio-mo-wzruszenio-my* góruje w partjach zwłaszcza w chwilach przełomowych. Rozumowanie i spokój znikają: o wszystkim decydują porywy irracjonalne. Wśród nich zaś, — oprócz nienawiści — zbyt często widnieje zwykły pospolity strach. Ma on „wielkie oczy“, a uniemożliwia od-

cyfrowanie najbliższych nawet postanowień ciała żyjącego w panice i hysterji.

„Gasnący świat“ trzeciego Sejmu polskiego przedstawiał obraz chaotyczny. Z punktu widzenia ducha publicznego a nawet etyki był zjawiskiem ujemnem, nieraz gorszącem. Mógł więc przynosić i przynosił tylko zamęt i demoralizację. Dodatnią jego stroną było przedewszystkiem to, że znaczna mniejszość buntowała się już w nim stale i konsekwentnie przeciwko zasadom i sposobom politycznego życia większości. Ponadto wykazał aż do absurdu, do czego wiedzie „wolny“ rozwój dążeń częściowych, toczących się z rosnącą szybkością po równi pochyłej ku zwykłemu samolubstwu grupy źle dobranych jednostek.

Konkretnym planem prac Bloku stał się projekt naprawy Konstytucji. Musiał on powstać, bo program przemiany ustroju był jednym z głównych założeń narodzin tej formacji. Blok uznał zgóry, że życie wprowadziło zmiany w układ stosunków, określony ściśle brzmieniem Konstytucji. Polska czas krótki żyła w systemie rządów skrzepowanych przez Sejm, który swą wolę w ustroju za wysoko postawił. Potem nastąpił zwrot w kierunku wzmocnienia i uniezależnienia władzy wykonawczej. Zwrot ten sprawił, że w państwie życie innym idzie torem, niż ten, który Konstytucja z r. 1921 miała zamiar wytyczyć. Między praktyką a normą prawną zachodzi zatem rozbieżność. Rozdźwięk ów

należy usunąć: trzeba znaleźć formę prawną dla ustalenia w Konstytucji rzeczy osiągniętych faktycznie. Przez to też tylko zniknie ostatecznie możliwość powrotu przedmajowych stosunków. Kształtów zaś nowych nie chciał szukać Blok gdzieindziej w drodze naśladowania, przeszczepiania cudzych wzorów. Uważał przeciwnie, że forma i treść ustroju naszego musi być zrodzona u nas, w naszych warunkach i do naszych potrzeb dostosowana. Uważał też, że zmiana Konstytucji winna nastąpić w drodze legalnej: odrazu jednak podkreślał, że jeżeli w Sejmie nie wytworzy się sytuacja, któraby Polsce dała nowy ustrój, to i tak nowa Konstytucja musi być wprowadzona. Wierzył przecież, że Sejm z r. 1928 może mimo wszystko dokonać dzieła, do którego woła samej Konstytucji był w pierwszym rządzie powołany. Optymizm Bloku szedł tak daleko, że prezes jego oświadczył: „Wierzę, że możemy przejść do historii z niemniejszą sławą, niż Sejm Czteroletni“. W tym celu postanowił uzyskać dla rewizji mocny grunt w opinii publicznej kraju. Nie agitował jednak za niedostępnymi dla ogółu pojedynczymi paragrafami Konstytucji. Starał się natomiast rzucić i wkorzenieć w polską zbiorowość ogólne hasło odnowy i poczucie nieodwracalnej jej niezbędności, ze względu na moc państwa. A wiedział zgóry, że inne stronnictwa — żerując na zawilosci zagadnień prawnych i na braku wykształcenia mas — wyławiać będą właśnie poszczególne kwestje i przeciw nim występować,

ostrajając wrogo społeczeństwo. Za jeden z ważnych argumentów poczytywał przytem Blok bezsporny fakt, że nikt nie może łączyć z dążeniami Marszałka Piłsudskiego do przekształcenia Konstytucji — jakiegokolwiek interesu osobistego. Nie może mu chodzić o uzyskanie władzy, skoro już ją ma: pragnie więc tylko stworzenia zdrowych ram dla rozwoju Polski.

Liczyli przywódcy Bloku na rosnący nacisk ze strony ogółu w sprawie naprawy ustroju. Mniemali, że załamie się solidarność partyjne i międzypartyjne, gdy staną przed krajem z Konstytucją, aprobowaną przez Komendanta. Szereg bowiem ludzi będzie musiał powiedzieć wyraźnie, czy jest z Piłsudskim, czy nie, a nadto wszędzie znajdzie się dużo szeszurów, uciekających z okrętów, które toną. I stąd przypuszczali, że Konstytucję przeprowadzą przez Sejm, pomimo swej niedostatecznej liczebności.

W chwili ostatecznego opracowania projektu Konstytucji (luty 1929), widoki te zmalały do rozmiarów lilipucich. Mimo to Blok spełnił swój obowiązek: z projektem swym wystąpił. Równocześnie zaś wydał odezwę do społeczeństwa, której pierwsza część brzmiała:

„My, współczesne pokolenie Polaków, patrzyliśmy własnymi oczyma, jak z chaosu wojennego, z pożogi, śmierci i krwi najlepszych z pośród nas,—rodziła się w walce Polska po stukilkudziesięcioletniej niewoli. Zrujnowane i zdevastowane obsza-

ry naszej Ojczyzny i umęczona długotrwałą wojną ludność — musiała podjąć walkę o wytyczenie granic Państwa Polskiego, i nowe barwy wnieść na mapę Europy. Na czele państwa polskiego stanął wódz narodu, Józef Piłsudski — Naczelnny Wódz tworzącego się w ogniu walk wojska polskiego i Naczelnik Państwa. Wszystkie nasze prawa ówczesne miały charakter doraźnie stosowanych zarządzeń, nie mogąc uwzględniać wszystkich potrzeb życia polskiego, gdyż czas nie był po temu, by w długotrwałych i pełnych przewidywań rozważaniach dać ostateczny wyraz kształtom prawodawstwa i ustroju państwa polskiego.

W okresie wojny polskiej o wytyczenie granic — państwo jako siłę reprezentował Józef Piłsudski, który wciągnął do walki o Polskę wszystko to, co się do wygrania tej wojny rwało, — natomiast w życiu politycznem wewnętrznem społeczeństwa wysunęli się na czoło działacze polityczni z okresu zaborów. Działacze z prawej części społeczeństwa, reprezentowani przez Narodową Demokrację, zawiązani w swej nadziei, że czynniki zewnętrzne, w których ręce składali los Polski i jej odbudowę, za Polaków całą pracę wykonają, — zostali ogarnięci nieprzytomną nienawiścią do człowieka, który miał wiarę we własne siły Polski;—nienawiścią żywioną przez tych, którzy sami tej wiary nie mieli. Obóz zaś t. zw. lewicy (demokratyczny obóz) usiłował stosować do państwa polskiego i jego symbolu te same metody, co i do dawnych zaborców.

To też Sejm suwerenny odrazu skrępował Marszałka J. Piłsudskiego, odbierając mu władzę, a przejmując ją we własne ręce — nieskrystalizowanej, chaotycznej, powojennej anarchji myślowej.

Marszałek Piłsudski miał wówczas jako najgłówniejsze zadanie — wygranie wojny, — i nie miał dostatecznych sił i czasu do rozprawiania się z anarchją wewnętrzną. A Sejm suwerenny, kierujący się przez czas swego istnienia ideą walki z wrogiem narodu, stworzył taką Konstytucję, by ta zabezpieczyła w największym stopniu prerogatywy poselskie i stwarzała dla posłów możność targowania się z państwem.

Życie państwa polskiego, ujęte w ramy tej Konstytucji, dusiło się — anarchja się zwiększała, — coraz gorzej było jego obywatelom, państwo szło do zguby.

Kiedy dobro państwa w najżywotniejszych jego interesach zostało zagrożone — trzeba było złamać suchą literę pisanego prawa, aby uratować byt państwa polskiego.

Obecnie przystępujemy do dalszego etapu uporządkowania naszego życia państwowego — już w okresie pokoju, na podstawie doświadczeń szeregu ostatnich lat. Zaczynamy to porządkowanie od zrewidowania tego prawa podstawowego, jakim jest ustawa konstytucyjna, — aby przez ustalenie norm jaknajbardziej ogólnych, wytworzyć warunki normalnego rozwoju państwa naszego. Chcemy stworzyć możność życia dla państwa, bez

katastrof i wstrząsów, idąc w nastawieniu płaszczyzn tego życia w kierunku równowagi, by prawa szerokich mas demokratycznych i droga ku uzyskaniu możliwości rozwojowej całego państwa i ludności — mogły w nowej ustawie konstytucyjnej znaleźć pełne oparcie.

Konstytucji Państwa Polskiego nie piszemy pod kątem widzenia chwili obecnej — musi ona być tą ramą prawną ustroju, w której zmieści się droga rozwojowa dalszej przyszłości naszej Ojczyzny, kiedy być może, niezawsze Polska będzie mieć wodzów tej miary, co wódz narodu, Józef Piłsudski, i będzie musiała składać swe losy w ręce ludzi może lepszych od ogólnej przeciętnej, ale jednak nieobdarzonych znamieniem twórczego geniuszu.

Dobro państwa polskiego wymaga, by Konstytucja była uchwalona w drodze normalnej — przez Sejm, — mimo że nie jest ona pisana pod kątem widzenia zabezpieczenia prerogatyw poselskich.

Mamy jednak wiarę, że przy budowie tych podstaw naszego prawnego ustroju powinniśmy się wznieść do roli, jaką na nas historia wkłada. Otwieramy przed Sejmem możliwość dokonania wielkiego dzieła historycznego, przedkładamy to również całej ludności państwa polskiego, by zdrowy instynkt narodu zlecił swym przedstawicielom stanąć tam, gdzie wzywa go bezinteresowny wzgląd na dobro państwa jako całości“.

Odrębne oświadczenie stronnictwa — w dru-

giej swej części — tłumaczyło bliżej powody złożenia do łaski marszałkowskiej projektu Bloku, oraz główne jego założenie.

„Posłowie Sejmu suwerennego uchwalili Konstytucję, która dawała w ich ręce maximum władzy w połączeniu z najzupełniejszą bezkarnością i nieodpowiedzialnością, a czyniła państwo bezbronnem wobec lekkomyślnej czy złej woli poszczególnych działaczy,—dawała możność, przy ciągłym powoływaniu się na wolę narodu, dyskontowania na rzecz partyj politycznych niewyrobienia politycznego społeczeństwa, oszukiwanego demagogicznymi obietnicami.

Atmosfera roznamiętnienia partyjnego zasłoniła ludziom oczy na to, że demagogiczne oszukiwanie obywatela powinno podpadać pod kodeks karny. Walka o dorwanie się do władzy szła poprzez zbrodnię zabójstwa pierwszego Prezydenta, poprzez organizowanie szeregu quasi-faszystowskich i innych bojówek, a pozbawiony przez Konstytucję na rzecz Sejmu wszelkiej władzy Prezydent Rzeczypospolitej musiał się stać bezsilnym obserwatorem panoszącej się anarchji i pchania państwa do zguby.

I trzeba było w maju 1926-go roku złamać prawo pisane, by ratować państwo z rąk niepoczytalnych partyjników.

Lecz obecne skomplikowane życie tak zgęszczonych pod względem zaludnienia społeczeństw nie daje się inaczej ułożyć, jak przez wzwycza-je-

nie ludzi do *poszanowania prawa*, — tego środka regulującego wzajemny stosunek między ludźmi. To też z zachowaniem norm prawnych chcielibyśmy osiągnąć naprawę podstaw naszego ustroju państwowego.

Złożony przez nas do łaski marszałkowskiej projekt Konstytucji jest rezultatem wszechstronnych rozważań. Zdajemy sobie sprawę, że opinia publiczna uzna nasz projekt za zbyt wstrzemięźliwy, że społeczeństwo chętniej przyjąłoby zmianę ustroju, sięgającą głębiej w kierunku przeniesienia władzy na jednostkę, a odebrania jej Sejmowi. Lecz zdajemy sobie również sprawę i z tego, że winniśmy się starać przeprowadzić zmianę Konstytucji na normalnej drodze konstytucyjnej. Do tego zaś potrzebna jest zgoda tego Sejmu, jaki jest, a który z trudnością będzie się zdobywał na poświęcenie swoich przywilejów dla dobra państwa.

Projekt nasz ma na celu *zabezpieczenie równowagi*, potrzebnej przedewszystkiem dla ogółu spokojnych obywateli państwa. Jest on mocno zbudowaną całością, z której nie będziemy robili ustępstw w żadnym kierunku“.

Na pierwszy plan wysunął projekt Bloku powstać Prezydenta Rzeczypospolitej, uznanego za „najwyższego przedstawiciela władzy“ a nie — jak to jest w dotychczasowym ustroju — za „organ narodu“ — i to na drugim miejscu po Sejmie i Senacie, a łącznie z odpowiedzialnymi ministrami i z niezawisłymi sądami. Formę rzeczywiste-

go przelania nań takiej powagi wybrano najodpowiedniejszą. Jest nią plebiscyt, przez który wybranie całego narodu naturalnie i mocą powszechnego samorządnego przeświadczenia staje narówni z Sejmem a raczej ponad nim. Uposażono też Prezydenta w szereg nowych, doniosłych uprawnień, zmieniających z gruntu jego właściwe znaczenie w państwie. Prezydent Rzeczypospolitej uzyskał zatem prawo wskazywania jednego z dwóch kandydatów na następstwo na swym urzędzie. Opuszczono w tekście Konstytucji wyrazy: „Prezydent wykonuje swą władzę przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów“, bo cały szereg aktów Prezydenta pojęto jako przejaw samoistnej jego sfery działania. Nie wymagają mianowicie w projekcie Bloku kontrasygnaty¹⁾ orędzia i wszelkie akty dotyczące Sejmu i Senatu, a także odwołanie prezesa Rady Ministrów, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, prezesa Najwyższej Izby Kontroli, urzędników Kancelarii Cywilnej, prezesa i $\frac{1}{3}$ członków Trybunału Stanu, oficerów wszelkich stopni, sędziów oraz wszelkie akty Prezydenta jako zwierzchnika sił zbrojnych, akty łaski i przekazane ustawami akty pieczy prawnej²⁾.

¹⁾ Może przytem Prezydent mianować ministrów i Inspektora Generalnego Sił Zbrojnych oraz Naczelnego Wodza — bez wniosków ze strony prezesa Rady Ministrów.

²⁾ Projekt nie wyjaśnia, co rozumie przez „pieczę prawną“.

Niemniej rozległym staje się, według przedłożenia Bloku, wpływ Prezydenta na tok prac Rządu: może on przewodniczyć Radzie Ministrów, określa ilość, zakres działania i stosunki wzajemne ministrów, a ministrowie i prezes Najwyższej Izby Kontroli są przed nim odpowiedzialni za swoją działalność oraz za całość powierzonej im administracji. Specjalnie ważne zmiany wprowadził Blok w atrybucje Prezydenta w stosunku do wojskowości: wprowadzono prawo mianowania oficerów bez kontrasygnaty, zniknęło zastrzeżenie, że nie może Prezydent sprawować dowództwa na wypadek wojny, Generalny Inspektor Armji został mu bezpośrednio poddany, wreszcie postanowiono, że prawo corocznego zarządzania poboru rekruta, przysługujące Prezydentowi dawniej wyjątkowo, na wypadek jeśliby Sejm został rozwiązany przed wydaniem odnośnej ustawy, — przypada mu teraz corocznie w granicach ostatnio ustalonego kontyngentu. Kontyngent rekruta staje się zatem ustawą stałą, a nie zależną od corocznych uchwał Sejmu i Senatu.

W stosunku do władzy ustawodawczej atrybucje Prezydenta uległy także, aczkolwiek mniej znacznemu, wzmocnieniu. Prezydent rozstrzyga o ważności zakwestjonowanych wyborów, co zresztą stanowiłoby może uprawnienie, wystawiające go naabyt na wiry walk partyjnych. Może odraczać do dni 60-ciu bez zgody Sejmu jego sesje. Może rozwiązywać ciała reprezentacyjne bez wniosku

Rady Ministrów, przyczem projekt nie wzmiankuje o konieczności zarządzenia wyborów w ciągu dni 90-ciu. Może — stosownie do swej woli — zwoływać sesje nadzwyczajne i ograniczać obrady do spraw wymienionych w orędziu, za wyjątkiem ustaw nagłych, jeśli sesji takiej zażąda Sejm lub Senat. Służy mu pełne prawo inicjatywy ustawodawczej, mianowanie $\frac{1}{3}$ części Senatorów i veto zawieszające ¹⁾.

Co do rozporządzeń z mocą ustawy najwyższego przedstawiciela władzy — to, przy istnieniu dotychczasowych ograniczeń co do ich treści — mogą być wydane nie tylko w czasie gdy Sejm jest rozwiązany, lecz „w razie konieczności państwowej także i wówczas, gdy sesja Sejmu jest zamknięta“.

Za zdradę kraju, pogwałcenie Konstytucji lub przestępstwo karne może być Prezydent Rzeczypospolitej pociągany do odpowiedzialności nie — jak dotąd — uchwałą Sejmu, lecz uchwałą Zgromadzenia Narodowego ²⁾.

Zakres działania i siła moralna Prezydenta uległy więc w projekcie Bloku potężnemu wzmocnieniu. Nie należy jednak sądzić, by odpowiadało temu nadmierne skurczenie kompetencji Sejmu i Se-

¹⁾ Veto gaśnie, jeśli za ustawą opowie się ponownie Sejm i Senat zwykłą większością, lub sam Sejm większością $\frac{2}{3}$ głosów, chyba że Prezydent zarządzi rozwiązanie ciał reprezentacyjnych.

²⁾ Projekt nie stanowi, co się dalej dzieje, w ostatnim wypadku, przy obecności nie połowy, lecz $\frac{2}{3}$ ustawowej liczby jego członków.

natu. Przeciwnie, zasadnicze prawa organów ustawodawczych pozostały te same, a pewne ograniczenia nie godzą bynajmniej w istotę piastowanych przez nie funkcyj. Postanowienia Bloku wprowadzają tylko drobne, kazuistyczne niemal obostrzenia, a to celem uchronienia sprawności działania ciał tak liczebnych od rozmaitych niespodzianek, wahań nastroju, złośliwych prób po stronie przypadkowych większości, nieogłędnej, niezyciowej redakcji obowiązujących tekstów i t. p.¹⁾.

¹⁾ I tak: dla prawomocności uchwał potrzeba wprawdzie zwykłej większości głosów, lecz przy obecności przy najmniej połowy ustawowej liczby posłów, wolność oglądania zgodnych z prawdą sprawozdań z jawnych posiedzeń nie rozciąga się na komisje, interpelacje będą składane na piśmie i podpisane przez $\frac{1}{6}$ liczby posłów względnie senatorów, sesja zwyczajna Sejmu ma być zwołana najpóźniej w listopadzie (dotąd w październiku), sesje nadzwyczajne, na życzenie Sejmu lub Senatu, mogą obradować tylko nad projektami ustaw nagłych, poza sprawami, wymienionymi w orędziu Prezydenta, odroczenie sesji wymaga zgody Sejmu tylko o ile rozciągnię się na więcej niż 60 dni (obecnie więcej niż 30). Co do samego wykonywania władzy ustawodawczej, to: 1) żadna z Izb nie może odrzucić wniosków ustawodawczych Rządu bez rozpatrzenia ich przez właściwe Komisje, 2) wnioski poselskie, podpisane przez $\frac{1}{6}$ ustawowej liczby posłów, mogą wejść na plenum dopiero w dwa tygodnie po zakomunikowaniu treści ich Rządowi, 3) wnioski i projekty ustaw, pociągające wydatki ze skarbu państwa, muszą podawać sposób ich znżycia i pokrycie, 4) przedmiotem uchwał Sejmu i Senatu mogą być tylko takie zmiany w budżecie, które przeszły przez komisje.

Z wyjątkiem wprowadzenia veta Prezydenta, oraz punktu, który przewiduje, że zmniejszenie kontyngentu rekruta nastąpić może tylko na podstawie przedłożenia rządowego, nie można mówić o jakimkolwiek istotnem ograniczeniu władzy ustawodawczej ciał reprezentacyjnych.

Podobnie ma się rzecz ich z prawem pociągania do odpowiedzialności rządu. Odpowiedzialność konstytucyjna gabinetu względnie ministrów zostaje wprowadzie ściągnięta tylko do wypadków niezgodności działalności z Konstytucją i innemi ustawami, nie obejmuje zatem sprawy ogólnego kierunku polityki¹⁾. Lecz odpowiedzialność parlamentarna pozostaje w pełni w mocy: tyle tylko, że wniosek, żądający ustąpienia Rządu lub poszczególnego ministra, ma być zgłoszony conajmniej przez $\frac{1}{4}$ ustawowej liczby posłów, brany pod obrady po 7 dniach, a przeprowadzony absolutną większością ustawowej liczby posłów²⁾.

1) Uchwała, stawiająca ministra w stan oskarżenia, musi być przytem powzięta w obecności co najmniej $\frac{2}{3}$ ustawowej liczby posłów.

2) Nie posiadają wreszcie zasadniczego znaczenia i takie postanowienia, że Prezydent składa przysięgę nie w Zgromadzeniu Narodowem, lecz w kościele, że posłowie i senatorowie nie mogą być członkami Trybunału Stanu, że Naczelną Izbą Gospodarczą stanowić będzie przedstawicielstwo interesów gospodarczych i społecznych Rzeczypospolitej, oraz przepisy, dotyczące władzy Marszałka, który traci zastępstwo ustawowe Prezydenta Rzeczypospolitej i nie może uzyskać wypuszczenia posła, w przypadku schwytania go na gorącym uczynku przestępstwa.

Uprawnienia ciał ustawodawczych uległy zatem modyfikacjom raczej w szczegółach. Uwydatnił się tutaj wpływ praktyki polskiej, tak bogaty zwłaszcza po r. 1926, a tak wyraźnie nakazujący strzec nasz parlamentaryzm przed nadużyciami.

Natomiast zasadniczej przeróbce uległo dotychczasowe stanowisko posła. Tutaj wysiłek Bloku kierował się najwyraźniej na tory nowatorskie, tu bowiem upatrywał główną zawadę dla funkcjonowania rzetelnego i pożytecznego maszyny ustawodawczej. Nacisk na konieczność wypracowania nowej koncepcji zadań i właściwej roli poszczególnego członka Sejmu czy Senatu, nosi przytem charakter presji psychologicznej: nowe normy prawne mają wtłoczyć nareszcie w głowę nieuprawnionego suwerena, czem jest naprawdę i jak szkodliwą iluzją było jego dotychczasowe o sobie mniemanie.

Projekt głosi przede wszystkim, że „udział w rozstrzyganiu spraw państwa bierze Sejm jako całość“. Poszczególni posłowie są tylko komórkami złożonej tkanki — a pojedynczo wzięci i poza Sejmem reprezentują nie wolę narodu, lecz tylko samych siebie. Druga naczelną zasada brzmi: „posłowie w wykonaniu swego mandatu pracować muszą dla dobra państwa jako całości“. I teraz zresztą „ślubują uroczyście“ w tym duchu; lecz odtąd zrozumieć mają, że nie jest to frazes, lecz zwyczajny obowiązek i warunek wykonywania funkcyj. Projekt wprowadza wreszcie pojęcie „autorytetu i powagi Sejmu“. Z tych zaś troistych założeń płyną

konkretne jego w stosunku do posłów postanowienia.

„Poszczególni posłowie korzystają tylko z takich przywilejów osobistych, jakich wymaga ich uczestnictwo w pracach Sejmu“. Nie są więc pociągani do odpowiedzialności za działalność w Sejmie, o ile wchodzi ona w zakres wykonania mandatu poselskiego i o ile pozostaje w granicach regulaminu sejmowego. Działalności poza Sejmem immunitet natomiast nie dotyczy, a posłowie odpowiadają za akty sprzeczne z prawem tak samo, jak pozostali obywatele. Jest to ogólna zasada: zachodzi jednak ten wyjątek, że postępowanie karne sądowe, administracyjne lub dyscyplinarne wdrożone przeciw posłowi — ulegnie na żądanie Sejmu zawieszeniu, niekoniecznie przecież na cały okres piastowania mandatu, bo termin wskaże tutaj każdorazowa uchwała Sejmu. Posłowie nie mogą być i nadal pozbawieni wolności, lecz tylko jak długo trwa sesja, a więc nie do wygaśnięcia mandatu. Wreszcie, przypadek schwytania posła na gorącym uczynku uprawnia do tymczasowego przetrzymania go — za zawiadomieniem Sejmu — nie tylko w przypadkach zbrodni pospolitej, lecz wogóle, jeśli idzie o przestępstwo, zagrożone karą więzienia. Pojęcie nieodpowiedzialności poselskiej ulega więc silnej redukcji, staje się czemś rozciągalnem wyłącznie do oficjalnych funkcji posła, a nie ogarnia prywatnego jego życia, ani rozmaitych poczynąń,

przedsiębranych poprostu w charakterze zwyczajnego członka partji.

Jako człowiek, powołany do pracy nad dobrem państwa, jako całości, poseł, odmawiając ślubowania lub ślubując z zastrzeżeniem zrzeka się ipso facto mandatu. Za wystąpienie, sprzeczne z treścią ślubowania poselskiego albo naruszające autorytet i powagę Sejmu — odpowiada na żądanie Marszałka, $\frac{1}{4}$ części ustawowej liczby posłów lub wreszcie ministra sprawiedliwości przed Trybunałem Stanu. Sankcją jest tutaj utrata mandatu. Ta sama instancja (a nie Najwyższy Trybunał) może wymierzyć posłowi tę samą karę, jeśli — wbrew ustawie — czerpać będzie z tytułu swej władzy korzyści osobiste¹⁾. Całość tych przepisów ma uprzytamniać posłowi w sposób namacalny jego przeznaczenie w organizmie państwowym. Ma obudzić się on jako cząstka wyższej nad niego i nieporównanie dostojniejszej całości. Ma zamiast przywileju brać pod uwagę własne powinności. Zestawianie legalnych nieuszczuplonych zadań, a nie wyjątkowych praw, po jakie sięgnął w nieszczęśliwym zapędzie Sejm ustrojodawczy — da mu łacniej może poczucie osobistej godności, a stąd godności w postępowaniu.

Rząd zostaje nieco wzmacniony wobec Sejmu. Sejm nie może bezceremonjalnie odmówić rozpa-

¹⁾ Wszystkie sprawy dotyczące ważności i utraty mandatu należą w Konstytucji Czechosłowacji do Trybunału wyborczego, co wydaje się właściwsze.

trzenia wniosków ustawodawczych Rządu. Będzie mógł również gabinet zająć zawsze stanowisko względem wniosków poselskich, o których zostaje z mocy Konstytucji powiadomiony. On tylko jest władny występować z propozycją w sprawie zmniejszenia liczebności siły zbrojnej czynnej. Zarządzanie majątkiem państwowym w granicach, nie przekraczających 1 miljona złotych, nie wymaga osobnej ustawy. Odpowiedzialność t. zw. konstytucyjna ministrów inaczej ustalona, broni ich nieco przed złym humorem posłów.

W całości jednak stosunek obustronny nie ulega zmianie. Natomiast z gruntu modyfikuje się położenie Rządu wobec Prezydenta Rzeczypospolitej. Gabinet staje się odpowiedzialny przed najwyższym przedstawicielem władzy za swą politykę i działalność. Zależnie od swej woli Prezydent może brać bezpośredni udział w naradach Rządu, jako przewodniczący. Władza jego obejmuje wogóle całość funkcij wykonawczych, a nie tylko poszczególne, w Konstytucji wymienione, jej zakresy.

Rola Prezydenta Rady Ministrów zostaje wywyższona przez fakt, że staje się on — jako ewentualny zastępca Prezydenta Rzeczypospolitej — drugą osobą w państwie. Następuje również pewne zwiększenie atrybucyj ministra sprawiedliwości. Kontrasygnuje on z prezesem ministrów rozporządzenia Prezydenta z mocą ustawy, zarządza ogłoszenie ustaw, może za uchybienie przeciw powadze Sejmu pociągnąć przed Trybunał Stanu posłów

i senatorów. Wreszcie Naczelny Wódz w czasie wojny, wchodzi w skład rządu i staje się czynnikiem politycznym samoistnym przez to, że bezpośrednio odpowiada za swe czynności, nie będąc pokrytym przez ministra spraw wojskowych.

Jeżeli idzie o prawo obywatelskie, to projekt Bloku nie oznacza żadnej reakcji, nie mieści żadnego zamachu na „zdobycze demokratyczne“. Prawo wyborcze nie ulega w projekcie innej zmianie niż ta, że czynnie przysługiwać ma obywatelom, którzy ukończyli 24 lat życia (dotąd 21). Znika natomiast postanowienie, iż wojskowi w służbie czynnej nie mają prawa głosowania. Udzielenie prawa wyborczego czynnego wojskowym zrywa z niesprawiedliwą fikcją, znajdując tylko uzasadnienie w tradycjach dawnej nienarodowej armji, pozostającej w rękach władcy absolutnego. Ten brak zaufania do ludzi, od których w każdej chwili naród zażądać może najdalej idących osobistych ofiar, których winna zatem otaczać we wszystkich okolicznościach miłość i specjalny szacunek społeczeństwa — stanowi przykry przeżytek. Frazes o konieczności odsuwania wojska od polityki nie odpowiada niczemu: równie dobrze mogłaby Konstytucja zakazywać żołnierzom czytanie gazet. Trudno doprawdy dopatrzyć się aktu demoralizacji politycznej w spełnieniu raz na kilka lat powinności oddania swego głosu przy wyborach. Warto też zaznaczyć, że Konstytucja Księstwa Warszawskiego, daleka od uznania zasady powszechnego głosowania, udziela-

ła czynnego prawa wyborczego wojskowym, z tego właśnie tytułu, że są wojskowymi, o ile otrzymali odznaczenie lub brali udział w wojnie. Armja była więc chlubnie wyróżniona: za tym przykładem iść winna myśl polityczna Polski współczesnej.

Jeśli idzie inne prawa obywatelskie, to ich skutecznem obwarowaniem jest oświadczenie projektu, że do orzekania o legalności aktów administracyjnych, powoła osobna ustawa sądownictwo administracyjne, oparte w swej organizacji na współdziałaniu czynnika obywatelskiego i sędziowskiego.

Projekt Bloku dodaje pozatem nowe poręki do zespołu praw obywatelskich. W słusznem uznaniu, że Polska jest krajem emigracyjnym, postanawia, że Rzeczpospolita otaczać będzie opieką obywateli swoich, zatrudnionych stale lub czasowo poza granicami państwa. Oświadcza, że osobne ustawy zapewnią nadzór państwowy nad materjalnemi, moralnemi i prawnemi warunkami pracy zarobkowej. Kładzie przytem nacisk na warunki pracy kobiet, dzieci i młodzieży, dla zabezpieczenia zdrowia ich fizycznego i moralnego. Głosi, że stowarzyszenie się — dla ochrony i poprawy warunków pracy najemnej — nie może być zabronione, ani ograniczone przez umowę. Nie poprzestaje jednak na tem. Nie zadawałusia się w krótkowidztwie dotychczasowej Konstytucji braniem pod uwagę jedynie świata pracy zależnej i fizycznej. Postanawia bowiem, że samodzielne warsztaty pracy rolniczej, przemysłowej

i handlowej korzystają także z opieki państwa. Po-
 stanawia, że państwo zapewnia twórczości nauko-
 wej i artystycznej opiekę i pomoc materialną. Po-
 stanawia, że dzieła sztuki, pamiątki historyczne,
 pomniki przyrody oraz krajobrazy znajdują się
 także pod opieką państwa. Podnosi wreszcie, że każ-
 dy ma prawo do wyników swojej twórczości arty-
 stycznej, naukowej albo technicznej i zapewnia, że
 państwo drogą układów udzieli dziełom polskich
 twórców opieki również i zagranicą.

Rozszerza więc znacznie projekt Bloku zakres
 dóbr, uznanych za cenne i wymagających pieczy
 i ochrony; nie dzieje się to przecież chyba ze szko-
 dą dla szerokich mas ludności i z przeoczeniem ka-
 nonów ideologii demokratycznej.

Projekt Bloku — w całości swej — to owoc my-
 śli praktycznej, wstrzemięźliwej, ewolucyjnej. Wo-
 góle przynosi nie więcej niż przyniosła reforma u-
 stroju z r. 1926, bo zasada odpowiedzialności Rządu
 przed Prezydentem Rzeczypospolitej równoważy
 się tylko pod względem prawnopublicznej wagi
 z zasadą rozwiązywania przez najwyższego przed-
 stawiciela władzy — ciała ustawodawczych. Wiele bar-
 dzo zawdzięcza doświadczeniu: ono zrodziło prze-
 pisy, tamujące rozhulaną samowolę Sejmu. Natch-
 niony jest zasadą, którą stawia na czele Konstytu-
 cji: „Prawem naczelnem — dobro państwa“; chce
 formułę tę, widniejącą od 12 lat w sali zebrań Sej-
 mu, wcielić w życie. W konkretnem ujęciu widzi ku
 temu drogę przedewszystkiem w wywyższeniu roli

głowy państwa i w walce z partjami. Ograniczenie nietykalności poselskiej i postanowienia, broniące powagi i autorytetu Sejmu, są bowiem w istocie rzeczy łamowaniem pasożytnictwa partjokracji. Walą te budowy cząstkowe na rzecz gmachu państwa. Są przejawem chęci zmienienia dążeń społecznych ciaśniejszych, na uspołecznienie najszerszej skali. Są produktem całkowania w zakresie myśli politycznej.

To samo całkowanie zachodzi przy kształtowaniu uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej. Staje się on naprawdę wcieleniem najwyższej władzy. Reprezentacja państwa przestaje być w jego osobie formalną i zewnętrzną, a otrzymuje znamię rzeczywistego kierownictwa. Charakterystyczną jest przytem dążność do utrwalenia jego mocy w sprawach, dotyczących bezpieczeństwa państwa, w sprawach w pierwszej linii ogólnonarodowych. A jednak Prezydent Rzeczypospolitej nie jest dyktatorem: hasło to naogół w Polsce popularne, zapoznaje prawdę naszych dziejów. Zbyt łatwo zapomina się w reakcji przeciwko wszechwładzy Sejmu, że próby powierzenia niepodzielnej władzy w ręce jednostki kosztowały nas może nie mniej wiele. Zawiodła wszak dyktatura Stanisława Augusta w r. 1792, zawiódł dyktator Chłopicki. Tylko współdziałanie harmonijne kilku odpowiednich jednostek działających na zasadzie celowego skupienia funkcij publicznych i stosowanego wzajemnego szlifierowania daje maximum gwarancji po-

myślnego biegu polityki narodowej. Prawdy tej projekt Bloku nie przeoczył, choć wyraźnie wypowiada się za znaczeniem czołowej jednostki dla pracy społecznej.

Pragnąc zapewnić najwięcej miejsca swobodnej grze konkretnych stosunków, Blok nie narzuca Prezydentowi Rzeczypospolitej w sposób sztywny roli w stosunku do rządu: może on tylko, lecz wcale nie musi przewodzić jego działalności. W pewnych warunkach — zależnie od osobistych skłonności — mógłby się ograniczyć do ogólnego nadzoru nad sprawami państwowymi. Zawsze jednak akcja jego może posiadać wydatną miarę skuteczności, ministrowie bowiem są przed Prezydentem odpowiedzialni.

To zasadnicze postanowienie może służyć za punkt zaczepienia dla nowej orientacji naszych stosunków wewnętrznych. Sejm w dalszym ciągu wykonuje kontrolę nad rządem, w dalszym też ciągu wyraża opinię kraju. Jeżeli jednak za kierunek i intensywność swej pracy rząd odpowiada przed instancją inną i to jednoosobową, to z natury rzeczy następuje pewne przesunięcie. Kompetencja Sejmu ogniskowałaby się odtąd raczej w orzekaniu o przyszłości i w przedstawianiu obrazu istniejących potrzeb i dążeń. Wskazywanie jednak dróg przyszłości, a więc rządzenie we właściwym tego słowa znaczeniu, usunęłoby się z jego rąk. Tego rodzaju ustalenie było właśnie formułą parlamentaryzmu Konarskiego: było więc poniekąd punktem

szczytowym doświadczeń i myśli politycznej dawnej Rzeczypospolitej. Należy zaś uważać je za wyjątkowo szczęśliwe, skoro odpowiada w pełni psychologicznym uzdolnieniom ciał zbiorowych.

Projekt Bloku został złożony mimo beznadziejnej już sytuacji w zanarchizowanym Sejmie wcale nie dlatego ut aliquid fecisse videatur. Był lojalnem wywiązaniem się z przyjętego wobec wyborców zobowiązania. Dla samego Bloku był ważną a zwycięską próbą szeregowania na wspólnej płaszczyźnie wszystkich odcieni myśli politycznej, jakie w różnorodnym swym składzie zawierał. Był stwierdzeniem stanowczej woli przeprowadzenia naprawy ustroju i przeprowadzenia go nie tylko w drodze legalnej, lecz nadto przez Sejm z r. 1928, do tego dzieła specjalnie wolą narodu powołany. Miał wreszcie rozproszyć mgły i możliwe nieporozumienia. Miał — po ich rozwianiu — sięgnąć do pomocy poczucia zbiorowego. Blok wiedział już, że stronnictwa będą się troszczyły tylko o jedno — o zachowanie dla siebie wpływów, o utrzymanie tego stanowiska dla posłów, jakie sobie w Konstytucji, uchwalonej w 1921 r. zapewnili. Dlatego uznał za konieczne wytworzyć w społeczeństwie specjalny nacisk opinii, który prędzej czy później wymusi na partjach uchwalenie Konstytucji, potrzebnej dla państwa, zgodnej z interesami społeczeństwa i demokracji, a godzącej tylko w samowolę poselską. Partyjnicy przywłaszczyli sobie frazes, że oni i naród to jedno, że oni i demokracja to jest to samo. Projekt Konstytu-

cji i łącząca się z nim akcja w społeczeństwie miały wykazać, że to nieprawda.

Ocena działalności.

Żadna z kart, wyłożonych przez Blok nie była fałszywa. Indywidualność tej mocy wewnętrznej co Piłsudski, po blisko 40-letnim zawodzie publicznym, stać się musiała drogowskazem, ciągnącym za sobą wzrok rzesz ludzkich z wyjątkową siłą. Radykalna zmiana stosunków — odzyskanie niepodległości — musiało obrócić w zwaliska dawne horyzonty i dawne sposoby działania, a wynieść blok nowych dążeń. Obok — a często ponad — innemi troskami i celami grupowymi oraz jednostkowymi wyrósł żywiony radościami i pragnieniami serc, kult własnego państwa. W dziesięć lat po odrodzeniu Rzeczypospolitej musiał wreszcie dojrzeć zespół ludzi nowego pokolenia. Wciela ono z wyższej skali intensywnością nową równowagę dążeń zbiorowych. Dzieje się to choćby dlatego, że lata pierwszej górnej i chmurnej młodości jego uczestników kuły w fali niezapomnianych wzruszeń losy narodu, że trudem, narażeniem życia lub lotem dusz współdziałała, współżyła owa generacja z biegiem wypadków.

W świetle ogółu tych warunków pojawienie się Bloku uznać należy za fakt naturalny i prosty, niemal konieczny. Legitymuje się on w historii współczesnej Polski świadectwami niebudzącymi żadnych

wątpliwości. O tem należy przedewszystkiem pamiętać przy jego ocenie.

Drugi moment dotyczy już samej działalności Bloku. Tutaj uderza w oczy inna jego cecha. Formacja powyższa jest tylko jednym ze zjawisk większej i bardziej skomplikowanej całości. Jak już nazwa wskazuje — nie tworzy ona jednostki samodziśnej. Uzupełnia tylko, podziela i rozszerza, ześrodkowuje w pewnych ogniskach — akcje obszerniejszą. Obok Bloku działa bowiem w tym samym kierunku rząd, działają wreszcie, coraz sprawniej i z coraz większą jednolitością podległe mu wielkie instytucje państwowe. A ponad nimi istnieje organ naczelny — główne źródło energji i kierunku woli zbiorowej.

Taki jest schemat stosunków w Polsce i stąd doszedł do skutku nieświadomy a wcale nieumowny — podział pracy. Jest rzeczą prawdopodobną, że formacja tego typu, co Blok, wykazywałaby w innej konstelacji większą prężność, większą ambicję w szukaniu płaszczyzn dla swej działalności. Pewny, że ktoś myśli o całości, przekonany, że poszczególne dziedziny potrzeb państwowych zaspakajane będą w zgodzie z jego światopoglądem, Blok w istniejącem położeniu chętnie ogranicza pole swej pracy. Obejmuje zakresem myśli i czynności właściwie tylko robotę w Sejmie i w „terenie“, t.j. kraju.

Ta zbytnia skromność uzasadnia zarzut, jaki można postawić powyższej organizacji, przyjrząwszy się jej robocie od r. 1928.

Blok stanął przy ideologii Marszałka. Wszystko to co głosi, odpowiada jej w pełni. Nie wdarł się w jego wystąpienia żaden zgrzyt, nie nastąpiło żadne zboczenie. Trzeźwe patrzanie w życie, unicestwianie pustych balonów doktryneryzmu, myśl państwowa, walka z partyjnością i brudami życia publicznego, budowa jego zrębów na podwalinie honoru, odpowiedzialności i ofiarności i t. p., to wszystko wtóruje wielkim słowom Piłsudskiego. Lecz nietrudno wykazać, że całość wskazówek rzuconych przez Marszałka nie została ogarniętą niewątpliwie pilną, potrzebną, gorącą pracą Bloku. Brano z jego nauk to, co było niezbędne dla najbliższego celu, a więc dla walki z partjokracją. W cieniu lub półcieniu pozostały niejedne głębokie, istotne wezwania.

O to jednak mniejsza. Gorzej, że nie przystąpiono do pracy dalszej a niezbędnej. Piłsudski dał ramy natury przedewszystkiem psychologiczno-socjologicznej; pokazał pierwowzór zdrowej zbiorowości, opartej na pełnowartościowych jednostkach. Pchnął myśl narodu na zbawienną drogę pogodzenia dążeń osobistych ze społecznymi. Wskazał, które z tych pragnień są — w naszych warunkach — najważniejsze. Nadewszystko zaś urzeczywistnił — w historii swego ducha i życia własną wizję. Zbudował więc podwójną syntezę, a pierwsza jest przez to właśnie tak wiążąca, tak zaraźliwa, że druga została ucieleśniona w ciężkiej, nieraz beznadziejnej rzeczywistości.

Pewien odcinek tej syntezy streścić można w hasło realistycznej myśli państwowej, jako metody rozwiązywania problemów politycznych. Hasło to podniósł Blok i przez trzy blisko lata przeciwstawiał je swym przeciwnikom. Stało się dobrze, nad wyraz dobrze; zrobiono jednak za mało. Myśl państwowa to tylko metoda traktowania spraw publicznych. Należy więc okazać ją w ruchu nie tylko jako ożywczy składnik kompromisowych decyzji, lecz także w pewnych bardziej stałych spojrzeniach na zasadnicze grupy zagadnień. Zasada myśli państwowej ma bowiem różne naturalne konsekwencje. Doprowadza nadto w każdej dziedzinie do jednego lub kilku typowych rozwiązań.

Jest rzeczą niezbędną, by zostały one, choćby tylko częściowo, zbadane we współczesnej Polsce. Zadanie to przypada nowej generacji, przypadło więc z natury rzeczy wykładnikowi jej ideałów — Blokowi. On powinien był stać się jednym przynajmniej z laboratorjów tego rodzaju poważnych i twórczych dociekań. Uchylając się zaś od powyższego zadania, nadał swej działalności charakter z jednej strony zanadto doraźny, z drugiej — zanadto popularyzatorski.

Oczywiście nic nie jest stracone. Chodzi jednak o to, aby luka została wypełniona. Zbyt to łatwe pod względem ciężaru gatunkowego staranie, poprzestać na rzucaniu postulatu, dotyczącego samej tylko metody myślenia. Nadto apel ten, a także i drugi o realizm w traktowaniu zagadnień, może ła-

two pokryć się rdzą i zamienić w szkodliwą doktrynę bez doktryny, w nowy pustką ziejący frazes, jeśli zaniedba się tłumaczyć całą jego żywotność na licznych, konkretnych grupach zjawisk.

Przykładowo tylko wskazać można, że Blok nie zajął się np. ustaleniem w społeczeństwie hierarchji zagadnień politycznych, t. j. budzeniem przeświadczenia o bezwzględnej przewadze tych, które dotyczą bezpieczeństwa państwa (polityka zagraniczna, wojsko), że nie wszczepiał w dostatecznej mierze—kultu wojska w społeczeństwie (w myśl choćby tak pięknych wzorów współżycia armji polskiej z narodem w czasach Ks. Warszawskiego), że nie uwy pukłał funkcji polityki zagranicznej, jako narzędzia woli państwa i że wogóle pozostawił na uboczu zagadnienie zewnętrzne Polski; że atakując sposób funkcjonowania naszego Sejmu, nie oparł programu swego o jakieś wydatniejsze sprawdziany, jak ciało reprezentacyjne działać powinno; że nie postawił zagadnienia solidarności klas społecznych dość stanowczo, do czego przecież i doświadczenie i kierunek myśli współczesnej dostarczają podstaw, i t. p. Wszystko to zaś są najprostsze i bezpośrednio zastosowania zasady myśli państwowej.

Zdobyczą Bloku w zakresie teoretycznym pozostało zatem oprócz projektu Konstytucji tylko wyraźne określenie ideału demokratyzmu polskiego. Jest to znamieny i szczęśliwy przykład, jak przepatrzeć zasadę myśli państwowej w bardziej uchwytne odlewy. Jest to zarazem przykładem wyjś-

cia z założeń Marszałka i uzupełnienia biegu jego myśli bez zatracenia głównego wątku. Jest to wręcz wskazówka, jaką drogą winna iść twórcza praca nowego pokolenia współczesnej Polski — w niezliczonym wręcz szeregu różnorodnych zagadnień.

W zakresie prac organizacyjnych Bloku dowód zaufania, wyrażający się w liczbie osiągniętych mandatów mógł uzasadniać szeroką inicjatywę. Program trwałej przebudowy polskiego wewnętrznego politycznego życia na zasadzie osiągniętych rezultatów, wydawał się zupełnie realny. Istniała do niego podstawa i w sukcesie i w ideowym uzbrojeniu Bloku. Można było sięgnąć wyraźnie po zadanie takiego skonsolidowania zwolenników, by wyłonił się u nas nowy potężny czynnik: silnie zorganizowana całość, skupiona koło wyraźnie zarysowanych zasad polskiej racji stanu. Byłby to odpowiednik do angielskiego toryzmu, który — w warunkach istniejących w W. Brytanji — krystalizuje się głównie około haseł monarchizmu, kościoła narodowego, potęgi kolonialnej, silnej floty, a więc około tego, co stanowi istotę tradycyjnej państwowości angielskiej.

Blok poszedł jednak inną drogą. Może oddziały na to względy zasadnicze, może poprostu nie pozbył się pierwotnie zakreślonej roli grupy pionierskiej, może czuł się jeszcze zamało całością, zamało sobą. W pracy więc organizacyjnej upodobił się do rozrzuconej, luźnej linji tyraljerskiej. Wystą-

pił przedewszystkiem jako formacja, mająca rzucić w społeczeństwo i w istniejące jego zrzeszenia oraz grupy nową płodną, zasadniczą postawę. O własną przyszłość dbał niewiele. Raczej zrzekał się zgóry na rzecz tego, co zastał, stanu posiadania; chodziło mu natomiast o przyjęcie przez głębię społeczną treści duchowej, którą wносił.

Napotkał jednak na ogromny odpór. Konflikt ideologii zmienił się szybko w bój czysto ziemski. Dotychczasowi beneficjarjusze polityczni odpowiedzieli stanowczem veto na impulsy, idące od Bloku. Trzeba więc było uznać, że na pierwszym planie stoi zagadnienie usunięcia ludzi, będących zawadą, i opanowanie istniejących placówek. Ten właśnie charakter nosi akcja Bloku mniej więcej od wiosny r. 1929.

Ewolucja powyższa nie była żadnem załamaniem. Narzucona przez konieczność sytuacji, wykazuje w ogólnym swym zarysie ścisłą analogję do taktyki Bloku w stosunku do Sejmu jako takiego. Blok nie dąży do dyktatury; pragnie tylko wyzwolić w ciele reprezentacyjnem nowego ducha zbiorowego, a może się to stać jedynie przez wykluczenie panoszących się w nim osobników. Podobnie nie zwalcza istniejących partyj; trzeba jednak wlać w stronnictwa nowe tchnienie, a jedyną drogą ku temu jest silny wstrząs, pozbawienie nieodpowiednich sterników władzy, jaką piastują.

W pracy politycznej znamiona zewnętrzne i identyczne pokrywają często zupełnie sprzeczne

duchowe wnętrze. Mniej impetyczna akcja Bloku, dążąca do wytworzenia własnej trwałej organizacji — byłaby z punktu widzenia jego grupowych interesów, z pewnością bardziej dogodna. Agresywna, wdzierająca się w cudze granice, bezwzględna w zwalczaniu osób, działalność jego — odpowiada naprawdę wytycznym mniej radykalnym i stanowczo bardziej bezinteresownym. Oczywiście w innych warunkach i przy innych pobudkach roboty tego typu mogłyby dowodzić cech odmiennych.

Rezultat walki nie da się dotąd ściślej określić. Natychmiastowego stanowczego przełamania frontu w stronnictwach Blok nie osiągnął. Żadnego z nich nie opanował: przejawiały się tylko pewne załamania, spory i frondy. Nie wywarł takiej presji na poszczególnych posłów, aby wyłamali się z solidarności partyjnej i głosowali z Blokiem za nową Konstytucją. Przeciwnie, sam stracił kilku posłów. Nie zdołał wreszcie uzyskać tak wyraźnej przemiany w społeczeństwie, by stronnictwa przeciwne ogarnęło poczucie, że stoją na powietrzu, że grunt pod nogami im się zawala. Jeśliby bowiem do podobnej oceny położenia doszły, to byłyby wykazały gotowość przyjęcia projektu naprawy ustroju. Tymczasem wcale tak się nie stało, a co więcej, grupy polityczne chętnie powitały perspektywę nowych wyborów. Nie odczuły więc utraty wpływów.

Mimo to jednak leader Bloku stwierdził stanowczo i bynajmniej nie bezzasadnie:

„Nieraz w Bloku czuliśmy się w nastroju okla-

pniętym, bo byliśmy w Sejmie bici przez naszych przeciwników ilościowo, bo mamy jakgdyby uczucie niesmaku, iż rola nie była tak wielka, jak byśmy sobie ją wyobrażali; jednak podkreślam, że swego w pewnej mierze dokonaliśmy, nowe metody myślenia społeczeństwu narzuciliśmy. Myśmy partyjnictwo agitacyjne, demagogiczne dosyć gruntownie podrywali w jego wpływie na społeczeństwo".

Taki zaś rezultat odpowiadałby najlepiej najgłębszym zamiarom Bloku.

Ostateczny wynik 3-letnich zmagają wykazały wybory. Jest przytem rzeczą prawdopodobną, że ewentualny sukces Bloku postawi go po zdobytych doświadczeniach przed nowymi zadaniami organizacyjnymi. Wówczas jego działalność w tym kierunku straci też pewno charakter pewnej tymczasowości i niedostatecznej koordynacji, zresztą zrozumiałej w okresie pierwszej a gorącej kampanji.

Doraźność zatem w zakresie ideologicznym i organizacyjnym, to główny zarzut, jaki możnaby przeciwstawić Blokowi, jako pożądanemu i rzuconemu w przyszłość wytworowi naszego politycznego życia. Nie jest to zarzut bezwzględny; w obu bowiem kierunkach organizm ów przechodzi może tylko niezbędny etap swego rozwoju. Ciężkie zmagania zdwoją może jego siły i dokształcą indywidualność. Czy jednak w boju tym nie ulega zwichnięciu pierwotny ton wskaźniczy?

Za takie zwichnięcie mógłby już uchodzić sam bieg w kurzawę zapasów politycznych, wir miota-

nych pocisków i nieharmonijny szczepek krzyżowanej broni. Mylna jednak byłaby taka ocena. Ostrość walki nie jest czynnikiem bezwzględnie ujemnym w życiu społecznem: burza oczyszcza atmosferę. Że zaś poziom walki nie zawsze zadawalnia subtelny zmysł sprawiedliwości, czy sprawdziany dobrego smaku, to rzecz, z punktu widzenia celów i, o ile cele zasługują na uznanie, z konieczności — drugorzędna. Niestety, obowiązuje tu zasada dostosowania się do środowiska, politycznej mimikry.

Ważniejsza jest sprawa, czy wpływ otoczenia nie idzie dalej i nie oddziałuje ujemnie na życie samej formacji, na obniżenie w niej świadomości celów.

Na fale idące zewnątrz skarżyli się nieraz kierownicy Bloku. Podkreślali np. niekorzystne oddźwięki, jakie budzi wśród jego członków sposób pracy i nastrój Sejmu. Stwierdzali, że pociągnięci przykładem, za dużo poświęcają sił dyskusji o rzeczach drobnych, za mało przeciwstawiają się pustej retoryce i próżnej gadaninie, dając się wciągać w „klajster sejmowy“. Ubolewali dalej nad tem, że trudno znaleźć odpowiednich pracowników, że wciśkają się w szeregi zwykli agitatorowie, nadający się do typu dotychczasowej roboty w kramikach partyjnych, lub, że ludzie używani manierują się szybko i odchylają akcję na tory zwalczane przez Blok. Wogóle zadanie rekrutacji ludzi w grupie opartej o rząd a występującej z wezwaniem zmian osobowych — nie należy do łatwych. Troska jednak

o selekcję towarzyszyła ustawicznie organizatorom Bloku, a odpadanie sporadyczne niewiele w sumie miało znaczenia. Poważniejszym obniżeniem byłoby innego rodzaju dostosowanie do tł.

Z trzech głównych szkół politycznego myślenia, jakie wytworzyła Polska w okresie popowstaniowym (konserwatystów krakowskich, PPS. i narodowej demokracji) — najsilniej czy najszerzej zaciążyła nad mechanizmem współżycia politycznego Polski szkoła endecji. Cechują ją między innymi trzy charakterystyczne momenty: bezwzględność środków walki politycznej, bezprogramowość i doniosły krzyk o monopolu swego jedynie narodowego, jedynie etycznego, jedynie rozumnego stanowiska. Jest rzeczą niewątpliwą, że czołowi przedstawiciele Bloku nie hołdują żadnej z tych wytycznych. Bezwzględny bój przyjmują — lecz odrzucają drastyczne, złą wolą kierowane, środki. Kompromisowość jest dla nich ugodą konieczną, wiążącą się nie z dogodnością osobistą, czy grupową, lecz z chaotycznym biegiem uzasadnionych interesów, które porządkuje górujący czynnik racji stanu. Wychodząc z założenia realizmu życiowo-politycznego, nie chcą tłumić innych światopoglądów, szanują wnioski zróżnicowane, o ile nasycą je wątek odmiennych tylko, a nie poślednich ani nikiemnych pierwiastków. Przecież sama różnorodność składników Bloku dowodzi, że nie może być w nim mowy o ciasnej ekskluzywności.

A jednak we wrzawie bojowej odnosi się nie-

raz wrażenie, że mniej odpowiedzialni adepci Bloku pociągani są zadaleko przez przemożną siłę przyciągania atmosfery politycznej, wytworzonej przez grupę tak długo przeważną w Polsce. Rozgrzeszająca coprawda, lecz na dłuższą metę i demoralizująca zasada walczenia bronią przeciwnika znajduje wśród nich zbyt często zwolenników. Obrona przed kapliczkami partyjnych formułek zapoznaje ze stratą, że jasne wytyczne są niezbędne. Jeśli obejść się bez nich może człowiek, to są podporą dla przeciętnych jednostek, którym trzeba wskazywać konkretne, przyszłe szlaki. Wyganiać i unicestwiać wolno tylko kłamliwe, niewczesne lub przedwczesne, puste i martwe hasła — nie idee wogóle. Inaczej bowiem pochodnia myśli państwowej zgaśnie, zmieniona w ozdóbkę stylową, a zastąpi ją najłatwiej obłożony moralnie kompromis. Poczucia wartości własnej roli nie można mylić — bez wykrzywienia tej właśnie dobroczynnej roli — z wyłącznością. Wogóle silniejsze przeciwstawienie się ze strony Bloku metodom odziedziczonym wydaje się niezbędne. Oddziaływał już w tym kierunku z całą świadomością i stanowczością w Sejmie. Będzie szedł zatem po rdzennej drodze własnego powołania, jeśli, nie poprzestając na odrzuceniu wdzierających się tu i ówdzie w jego prace naleciałości, podąży z całą potrzebną konsekwencją do wyplenienia ich z polskiego widnokładu politycznego.

Pewne niedociągnięcia Bloku, przewaga wyma-

gań chwili i aktualnego naporu zadań, nieodporność niektórych ubocznych części organizmu na oddziaływania zakorzenionych, a niegodnych kultury narodu, pozostałości minionej epoki, niewykończenie organizacyjne, stawiające poniekąd pod znakiem zapytania właściwą doniosłość ruchu, jako wyniku trwałego, wszystkie te szczegóły lub braki nie mogą mieć górującego wrażenia. A streszcza go — poczucie czystości tonu duchowego, odżywcze wrażenie szczerości stosunku do podniesionego sztandaru.

Ani jedna z myśli głoszonych przez Blok nie podlega krytyce z punktu widzenia celowości politycznej w warunkach polskich, lub też etycznej nieskazitelnosci. Nauka, jaką niesie społeczeństwu, jest zdrowa. Religja, jaką wszczepia, należy do tych, pod których pieczęą dążą narody do rozwoju potęgi i najlepszych stron osobowości. I godne zapamiętania są słowa przywódcy Bloku, bo stoi za nimi prawda jego wiernego życia:

„Zbyt wiele razy słyszałem w życiu, że rzeczy, które robiłem, były utopją, efemerydą, złudzeniem, romantyzmem, a nie liczeniem się z realną rzeczywistością. Tak było kiedyś, kiedy w socjaliźmie razem z przyjaciółmi moimi, chciałem rozwinąć ducha walki o Polskę. Tak było wtedy, kiedy po upadku rewolucji w roku 1905 — 6 zaczęliśmy szukać poza środowiskiem socjalistycznym ludzi, którzyby razem z nami stanęli do walki o Polskę, którzyby z nami podjęli trud kształcenia się wojskowego dla

inicjatywy zbrojnej. Może było to romantyzmem, może nierealnym programem, może nie zgadzało się z poglądami na rolę socjalisty, ale śmiem twierdzić, że życie, historia i rozwój wypadków potwierdziły słuszność przypuszczeń Marszałka, potwierdziły słuszność jego tez. Współpracownikom jego przyniosły zaszczyt czynnego udziału w wielkich chwilach, jakie przeżywała Polska¹⁾).

I prawda — wyznanie brzmi w oświadczeniu:

„Żołnierz, który przeżył wojnę i wydobyl z siebie najwyższe napięcie wysiłku fizycznego oraz woli przełamującej nawet instynkt samozachowawczy, stał się niepostrzeżenie dla samego siebie innym człowiekiem. Oddalił się od codziennych małych spraw życiowych, zbliżył się do celów, o które walczył, i pojął ich wagę; co więcej, każdy na swój sposób i dla siebie wyczuł związek pomiędzy doczesnością wysiłków ludzkich a wartościami poza kres życia człowieka wykraczającymi. To pogłębienie wewnętrznej treści każdego, kto śmierci w oczy zaglądał, stało się wspólną nicią wiążącą wszystkich byłych żołnierzy“²⁾).

„Wyszliśmy ze szkoły Marszałka Piłsudskiego“.

Obiecynał, że albo będziemy w Niepodległej Polsce, albo nie będzie nas wcale.

¹⁾ Mowa pułk. posła Sławka z 30.V. 1928.

²⁾ Oświadczenie w „Fidacu“.

Uczył wysiłek na miarę postawionego celu z siebie wydobyć.

Kazał nam własnym przykładem budzić ducha w narodzie.

Jemu zawdzięczamy i horyzont naszych aspiracji i naszą we własne siły wiarę.

Od bojowego i żołnierskiego czynu rozpoczęło się odrodzenie Polski. Nie dla interesu, czy nagrody materialnej inteligent, chłop, robotnik o Polskę szedł walczyć, gdy Polski jeszcze nie było. Szedł, bo mu godność osobista nie pozwalała być poddanym obcych carów, czy cesarzy. Szedł, bo w walce szukał sławy, ginał, bo honor tego wymagał.

Tak się legitymowało przed przyszłymi pokoleniami nowe rycerstwo. Nie dla przywilejów i nawet nie dla niebiesko-czarnej wstążeczki Virtuti Militari na piersiach. Dla siebie i swego honoru. Dla przekazania następnym pokoleniom swego imienia w spisach żołnierzy, którzy walczyli o wyzwolenie Polski.

To też nie przywilejów dla siebie żądać będziemy.

Chcemy natomiast i postanawiamy:

Marszałkowi Piłsudskiemu żołnierskie oddanie, by łączyć i do wysiłku pobudzać tych wszystkich, którzy w wielkość przeznaczeń Polski wierzą i pragną ją realizować, by w służbie na rzecz państwa zaszczytną misję widzieć, by honor własny z ambi-

cją państwową wiązać, a pomniejszych Polakom miejsca nie ustąpić¹⁾).

„W Polsce wielu jest takich, którzy uważają, że tylko cud lub zbieg okoliczności zewnętrznych dał niepodległość państwu.

My wiemy, że nie przyszła nam ona za darmo — żeśmy włożyli zarówno swój wysiłek, ciężki i krwawy, jak i sporą dozę zmagani moralnych, że ciężką dla nas była walka z obcym najeźdźcą, a po stokroć cięższa z bezwładem, małym sobkostwem i strachem we własnym społeczeństwie, strachem, który kazał się bać niebezpieczeństw, zarówno istotnych, jak i urojonych, który wyolbrzymiał w oczach ludzi potęgę zaborców, a pomniejszał rachunek tych sił, jakimi mogła rozporządzać Polska. Ta niewiara we własne siły panoszyła się w społeczeństwie i pozostawiła po sobie ludzi załamanych, którzy do porywów ku wielkości nie są zdolni.

Polska, która buduje podstawy dla swojej przyszłości, powinna w pierwszym rządzie mieć w służbie swojej tych ludzi, którzy nigdy nie stracili wiary w siebie i usiłowali wbrew tragicznym przejawom rzeczywistości wydobyć ze społeczeństwa jego własne siły ukryte.

Na nas dzisiaj spada obowiązek specjalny: nauczyć troski o państwo, które nie zadarmo zostało zdobyte, zaszczerpić w społeczeństwo zaufanie do

¹⁾ Mowa posła Sławka na Zjeździe Legionistów 11.VIII 1930 w Radomiu.

własnych sił i pobudzić je do zmagania o rozbudowę swojej przeszłości.

Wskreszenie tych pierwiastków we wszystkich dziedzinach różnorodnego i skomplikowanego życia może być dokonane tylko na drodze rzetelnej współpracy z tymi wszystkimi, którzy tworząc rzeczy niekiedy na pozór małe, przyczyniają się do rozbudowy wielkości Polski.

Dajmy swój trud skromny, lecz uparty, a ujrzymy po pewnym czasie rezultaty większe, niż samiśmy się mogli spodziewać.

Służba na rzecz państwa i jego potęgi niech będzie naszą ambicją i radością¹⁾.

I zapewnienia Bloku, że czuje stojącą za sobą większość narodu, nappełnić mogą otuchą. Nie muszą być przytem brane dosłownie: wystarczy, jeśli idzie tu o większość twórców duchowych okresu, jeśli skupi się koło zasady myśli państwowej kwiat wchodzącego w męskie lata pokolenia. A sam rozpęd ruchu mówi, że nie jest on w błędzie; historia nie wykazuje niemal przykładu, by dwa o podobnej sile prądy mogły być owocem istnienia jednej i tej samej generacji. Górującym tonem współczesnej Polski staje się więc zew, któremu za herolda służy Blok.

Jeśli zaś tak jest rzeczywiście, jeśli prawdy

¹⁾ Artykuł pułk. piosła Sławka w „Głosie Prawdy“ z dn. 8.XII. 1928 r.: „Dajmy państwu swój trud skromny, lecz uparty“.

wynoszone przez innych nie łączą się tak bezpośrednio i żywotnie z duszą współczesnej Polski, jeśli nie mają takiego daru wnikanja do serc i przyciągania ku sobie, to może iść Blok w próbę wyborów spokojnie. Prawda, wybory są bitwą, a o orężnej rozprawie powiedział Napoleon: „Nie jestem fanfaronem. Sam zbyt wiele wydałem bitew, abym nie miał wiedzieć, na jak małych rzeczach los bitew zawisa“. Ale głosu, wyrażającego duszę pokolenia stłumić nie można: przychodzi chwila, w której musi mu przyspaść zwycięstwo.

Ten zaś, który jest ojcem całego ruchu, może z zadowoleniem już w chwili obecnej, patrzeć na swe dzieło. Widzi, jak mocno wrósł w łono narodu posiew jego słów, żar jego tchnienia, władczy kult zbiorowości przez niego wykrzesany. Widzi, że w społeczeństwie, w którego piersiach leżą obok siebie: bierność i rozpęd czynny, samolubstwo i ofiarność, ślepe doktrynerstwo i widzące czujne spojrzenie — tak, że nigdy nie wiadomo, który z tych pierwiastków kształtować będzie los narodu — łączą się w potężnem i doniosłem pragnieniu, w zaczepnym porywie te pierwiastki, których aliaż uznał za pożądaną, za niezbędną.



T R E Ś Ć.

	Str.
Zasady programowe Bezpartyjnego Bloku	
Współpracy z Rządem.	5
Z prawicą czy z lewicą.	15
Zasady organizacyjne B. B. W. R.	23
W Sejmie i walce.	34
Projekt reformy Konstytucji.	75
Ocena działalności.	98

